Należytość pocztowa uiszczona gotówką. Cena egz. 20 gr.

GŁOS NARODU

Nr. 310. — ROK XLI.

NIEDZIELA 11 LISTOPADA 1934.

REDAKCJA, ADMINISTRACJA i DRUKARNIA, KRAKÓW, UL. ŚW. KRZYŻA 11
KONTO P. K. O. WARSZAWA NR. 140.055. — KONTO P. K. O. KRAKÓW, NR. 401.099.

Przedpłata wynosi:	W Krakowie z odnoszeniem	W Krakowie bez odnoszenia	Na całym obszarze Państwa polsk. z przesyłką pocztową	Zagranicą
Miesięcznie	5·— zł.	4·50 zł.	5.— zł.	8·— zł.

TELEFONY: REDAKCJA Nr. 101-90. ADMINISTRACJA Nr. 133-44. DRUKARNIA Nr. 133-44 i 144-06.

Redakcja niezamówionych artykułów nie zwraca i nie honoruje, listów niepłaconych nie przyjmuje.

Za każdą zmianę adresu dopłata 50 gr.

Redakcja przyjmuje strony od godziny 11. do 13.

Z refleksyj sejmowych.

(Korespondencja własna „Głosu Narodu").

Warszawa, w listopadzie.

Jeżeli chodzi o stronę zewnętrzną pierwszego i, jak dotąd, jedynego posiedzenia nowej sesji sejmowej, to istotnie wszystko odbyło się według starego szablonu. Odczytanie dekretu Pana Prezydenta o zwołaniu Sejmu, wspomnienia pośmiertne, wygłoszone przez marszałka Świtalskiego, expose budżetowe ministra Zawadzkiego, przemówienia przedstawicieli klubów sejmowych i wreszcie mowa generalnego referenta budżetu, posła Miedzińskiego, który — jak to już weszło w zwyczaj — prawie nic nie mówił o budżecie, natomiast odpowiadał mówcom opozycji. Oto przebieg pierwszego posiedzenia Sejmu, taki sam, jaki był przed rokiem i dawniej. Pozornie zatem nic się nie zmieniło, wszystko odbyło się, jak było przewidziane, żadnych zmian i niespodzianek.

Ale, jeżeli pilnie obserwowało się przebieg inauguracyjnego posiedzenia Sejmu, to nie trudno było zauważyć, że te zmiany są i to dosyć wyraźne. Nie mamy na myśli zmian wewnętrznych, powiedzmy, materjalnych, ale w atmosferze politycznej Sejmu, w psychice posłów z klubu B. B. Ci sami ludzie, a jednak jacyś inni. Jakgdyby załamało się coś w nich, bo zniknął gdzieś dawny tupet, dawna zadzierżystość i duch ofenzywny, ujawniający się poprzednio nawet w okolicznościach, najmniej ku temu odpowiednich.

Przemówienia przedstawicieli klubów opozycyjnych, zwłaszcza posłów Rybarskiego, Żuławskiego i Roga, aczkolwiek było w nich wiele rzeczy starych i znanych, musiały zrobić przygnębiające wrażenie na ławach prorządowych. Słuchano tam tych przemówień spokojnie, bez zwykłych wykrzykników i przerywań. Niema już wprawdzie w klubie B. B. posła Idzikowskiego, zawsze usposobionego bardzo bojowo w stosunku do opozycji, ale jest przecież poseł Sanojca i wielu innych, reagujących bardzo jaskrawo na wystąpienia nie miłych im mówców. We wtorek jednak zachowywali się oni spokojnie. Nawet najostrzejsze zwroty, najbardziej przykre zarzuty, składające się jakgdyby na długi akt oskarżenia, nie zdołały wyprowadzić ich z równowagi.

Było to zjawisko, które nie mogło ujść uwagi śledzących uważniej przebieg inauguracyjnego posiedzenia nowej sesji budżetowej Sejmu. Zjawisko zupełnie nowe, a więc choćby tylko z tego względu zasługujące na pewną analizę.

Może ono mieć dwie przyczyny. Albo świadczy o całkowitem już zobojętnieniu klubu B. B. na to, co się o nim i o jego działalności mówi, albo też brak jakiejkolwiek żywszej reakcji na przykre dlań przemówienia posłów opozycyjnych należy przypisać temu, że jednak większość posłów z B. B. jest wewnętrznie przekonana o słuszności podnoszonych zarzutów. A może — co jest najprawdopodobniejsze — obie te przyczyny działają jednocześnie i dlatego ich wpływ na psychikę posłów z klubu rządowego zaznaczył się tak wyraźnie i wybitnie.

Jeden z nich usiłował ironizować, że opozycja nie może się na nic innego zdobyć, jak powoływać się na znane przemówienia płk. Sławka i płk. Prystora, którzy tak krytycznie ocenili w swoim czasie pewne stosunki wewnętrzne we własnym obozie i skarżyli się na zastraszający upadek moralności politycznej wśród sobie najbliższych. Ale ta słaba zresztą próba ironizowania przeszła bez wrażenia i nie zdołała rozprószyć tego nastroju, jaki się wytworzył w sali sejmowej pod wpływem przemówień posłów opozycyjnych. Ich zarzuty mogły osłabić tylko poważne argumenty, bezsprzeczne fakty, któreby obalały rzucone przed chwilą oskarżenia i potrafiły zakwestjonować ich prawdziwość i uzasadnienie. Przekonywującym i głęboko odczutym argumentom opozycji należało przeciwstawić nie mniejszą siłę przekonania, ale na to klub B. B. nie umiał się już zdobyć wszystko jedno z jakich powodów: czy dlatego, że jest mu już obojętnem, jak zapatruje się na niego opinja publiczna, czy z tej przyczyny, że w ogromnej większości podziela tę opinję, więc nie czuje się na siłach, aby ją prostować lub przeciwko niej protestować, czy wreszcie z obu tych powodów.

Bliższą, bardziej szczegółową analizę tego nowego w naszych stosunkach zjawiska pozostawiam innym. Tu chciałem tylko na nie zwrócić uwagę. Mimo wszystko, zdaje się, zaczynają dochodzić do głosu t. zw. imponderabilia, ale nieco inne od tych, o których tak kiedyś było bardzo głośno, bezpośrednio po zamachu majowym. Nie jest rzeczą łatwą je sprecyzować już teraz, ale trzeba je brać pod uwagę przy rozważaniu nastrojów, oddziaływujących na nasze stosunki wewnętrzne.

Na razie ze Sejmem jest spokój. Po jednodniowem posiedzeniu odesłany został na miesięczny odpoczynek. Ale po tym terminie zbierze się znowu, i wszystkie te sprawy, które tak głośno rozbrzmiewały na inauguracyjnem posiedzeniu, znowu się znajdą na porządku dziennym obrad sejmowych. Nie dadzą się one ani zepchnąć z niego, ani pominąć, bo z nich składa się życie w Polsce.

Wówczas po ponownem zebraniu się Sejmu będziemy mieli sposobność stwierdzić, czy to nowe zjawisko, które zauważyliśmy w ubiegły wtorek, rozszerza się i pogłębia, czy też miało charakter przejściowy, jednodniowy. Nie zaważy to, oczywiście, decydująco na rozwoju naszych stosunków wewnętrznych, ale będzie posiadało znaczenie symptomatyczne.

Wasz.

W dniu dzisiejszym i Polska i świat cały obchodzą wiekopomną rocznicę: Polska szesnastolecie odzyskania niepodległości, świat cały, a więc i my z nim, szesnastolecie zawieszenia broni, kładącego kres długoletniej wojnie. Oba te wielkie wydarzenia, stanowiące zwrot w historji współczesnej i rozpoczynające nowy jej okres, pozostają ze sobą w jaknajściślejszym związku. Gdyby nie zwycięstwo państw koalicyjnych, gdyby nie rozbicie trzech potęg zaborczych, nawet najotiarniejsze wysiłki narodu polskiego nie dałyby mu wolności i niepodległości.

Obchodzimy zatem dziś podwójne święto: własne i wspólne, w którem uczestniczą wszystkie państwa zwycięskie. Cieszące się z odzyskania niepodległości, przyłączamy się całem sercem do radości innych narodów, dla których dzień 11-go listopada był zakończeniem krwawych kilkuletnich zapasów, pochłaniających całe hekatomby ofiar i niszczących dorobek kulturalny i materjalny wielu pokoleń.

Historyczna data, dnia 11 listopada, powinna łączyć narody, biorące udział w wojnie i walczące w imię prawa i sprawiedliwości, niezłomnie we wspomnieniach; winna je utrwalać także zwłaszcza w słusznoś dokonanego dzieła i w gotowości do jego obrony.

Rokowania węglowe z Anglją

Warszawa, 10. 11. (Telef.) W niedzielę przyjeżdża do Warszawy delegacja angielskich przemysłowców węglowych, by prowadzić dalej rozmowy, rozpoczęte w Londynie z przedstawicielami polskich przemysłowców węglowych w sprawie porozumienia eksportowego. W skład delegacji angielskiej wchodzi 10 osób.

Projekt prawa małżeńskiego wpłynie do Sejmu.

Warszawa, 10. 11. (Telef.) Ministerstwo Sprawiedliwości przystąpiło do opracowywania ustawy o prawie małżeńskiem, które prawdopodobnie w ciągu sesji będzie przedłożone Sejmowi i Senatowi. Prawo to opiera się na projekcie, opracowanym przez Komisję Kodyfikacyjną, którego autorem jest obecny dyrektor Departamentu Ustawodawczego prof. Lutosłański. Podobnie projekt przewiduje łączność kompetencji sądów państwowych w sprawach małżeńskich. Ustala on zasady wolności obywateli w prawie małżeńskiem, zasady wolności sumienia oraz wyznania tudzież ustala warunki w jakich odbywać się mogą rozwody i separacje oraz przewiduje ograniczenia przy zawieraniu związków małżeńskich.

Projekt Komisji Kodyfikacyjnej rozwijał zasadę wolności sumienia i wyznania przy zawieraniu związku małżeńskiego w tym kierunku, że nie ograniczał obywateli co do wstępowania w związki małżeńskie z osobami innego wyznania, nie przewidywał przymusu zawarcia małżeństwa w formie kościelnej, czy też w formie cywilnej, uznając obie za równorzędne. Zasadą tą zdaniem autorów projektu jest rozwinięcie odpowiedniego artykułu konstytucji, który mówi, że nikt nie może być zmuszonym do udziału w czynnościach i obrzędach religijnych. Autorzy wnioskują, że nikt nie może być zmuszony do udziału w obrzędach ślubu kościelnego. Projekt zwalcza dotychczasowy stan rzeczy, który pozwala na uzyskanie rozwodu i zawarcie ślubu z inną osobą przez zwykłe przejście inne wyznanie. Tego rodzaju postępowanie nie będzie dopuszczalne. Jeżeli chodzi o rozwody i separację, to będą one podobnie dopuszczalne ale pod powagą sądu, tak że interes nie dozna uszczerbku i będzie wysunięty na czoło trwałości rodziny.

Będzie ograniczona swoboda praw i obowiązków każdego z małżonków ze względu na ochronę jednostki z racji jej współuczestnictwa w danym związku i w celu zabezpieczenia każdemu z małżonków warunków rozwoju fizycznej i moralnej osobowości. Prawo przewidywać będzie możliwość przeszkadzania powstawaniu związków nieodpowiadających powadze małżeństwa i wskutek braku warunków, gwarantujących fizyczny i moralny rozwój rodziny ze względu na zdrowie rasy, od której dzielności zależy zdolność państwa do walki fizycznej i kulturalnej oraz ze względu na potrzebę obrony przed przestępczością.

Wielkie manewry Japonji w rocznicę wojny.

Tokio, 10. 11. (PAT). Cesarz japoński udał się na wielkie manewry, które potrwają trzy dni. W manewrach tych weźmie udział jako dowódca jednej z grup b. minister wojny Araszi.

Nowy profesor na wydziale praw. U. J.

Warszawa, 10. 11. (Telef.) Rozporządzeniem P. Prezydenta Rzplitej z dnia 20 października br. został mianowany docent dr. Maciej Starzewski nadzwyczajnym profesorem prawa politycznego i prawa narodów na wydziale prawniczym Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. — (Przyp. Red. — Jak wiadomo katedrę prawa politycznego i prawa narodów na Uniw. Jag. zajmował do roku 1931 prof. dr. Michał Rostworowski, który po zamianowaniu go stałym sędzią w Trybunale Międzynarodowym w Hadze opuścił swą placówkę na U. J. Wykłady te jako zastępca profesora, kontynuował docent dr. Starzewski mianowany obecnie profesorem.).

Zajście z młodzieżą w Warszawie

Warszawa, 10. 11. (Telef.) W kościele akademickim św. Anny odbyło się nabożeństwo za spokój duszy ś. p. Stanisława Wacławskiego który poniósł śmierć w Wilnie w czasie manifestacyj antysemickich. Nabożeństwo odbyło się staraniem młodzieży akademickiej a odprawił je ks. rektor Detkens. W kościele obecne były tłumy młodzieży akademickiej. W okolicach Miodowej i Krakowskiego Przedmieścia skonsygnowano liczne oddziały policji. Po nabożeństwie, młodzież wychodząc z kościoła zaczęła śpiewać „Jeszcze Polska". W tym momencie policja przystąpiła do rozpędzania grup studentów. Aresztowano 6 studentów. Większość młodzieży udała się na dziedziniec uniwersytecki, gdzie manifestowała dalej. Wśród demonstrujących studentów rozdawano ulotki nielegalne ONR.

O czem piszą inni?..

Wpływy masonerji we Francji.

Prasa zajmuje się utworzeniem nowego rządu we Francji.

„Upadek gabinetu reformy, jakim był rząd Doumergue'a, dowodzi — pisze „Czas" — **jak silne są we Francji wpływy masonerji**, która w toku ostatniego przesilenia odegrała rolę decydującą. Loże bowiem podyktowały i narzuciły radykałom ich stanowisko wobec planu reformy konstytucji, i one również niedopuściły do uczciwego kompromisu w tej sprawie. W każdym razie bezpośrednia odpowiedzialność za udaremnienie naprawy Rzeczypospolitej — spada na stronnictwo radykalne, którego oportunizm i doktryneryzm zaciążyły już nieraz na losach Francji.

Jak było do przewidzenia p. Flandin **kładzie sprawę reformy konstytucji na ostatniem miejscu swego programu**, to znaczy, że odkłada ją ad feliciora-tempora".

Osobistości w rządzie Flandina.

Kilka dzienników zwraca uwagę na charakterystyczne osobistości w rządzie Flandina.

„Nowy premjer rządu francuskiego Flandin — pisze „Chwila" — jest z zawodu adwokatem. M. in. jest on **naczelnym radcą prawnym przedsiębiorstw Boussaca głównego akcjonarjusza Zakładów Żyrardowskich.** Stanowisko to p. Flandin piastuje od szeregu lat. Również rzeczą interesującą jest, że były minister sprawiedliwości Lamoureux, którego przed kilkoma dniami z trybuny sejmowej pos. Miedziński cytował jako wielkiego przyjaciela Polski, nie wszedł do obecnego rządu. Zarówno fakt, że p. premjer Flandin jest radcą boussacowskich przedsiębiorstw, jak i nieobecność p. Lamoureux w obecnym gabinecie mają swojsty posmak".

„Gabinet Flandin'a — pisze „Kurjer Lwowski" — posiada kilku dobrych fachowców, których wziął w spadku po rządzie poprzednim. Należy do nich minister skarbu, prof. ekonomji Germain Martin, minister lotnictwa gen. Denain, minister wojny Maurin, bohater wielkiej wojny i wreszcie jeden z najtęższych prawników Izby **p. Pernot, nowy minister sprawiedliwości, nawiasem mówiąc gorący katolik**, szef małej grupy prawicowo-społecznej w Izbie. P. Pernot będzie miał za zadanie zlikwidowanie afery Prince'a zgodnie z wymogami sprawiedliwości. **Masonerja nie będzie z tej nominacji zadowolona**".

Gospodarka w Zw. Pracy Obywatelskiej Kobiet.

Charakterystyczne dla Zw. Pracy Obyw. Kobiet dokumenty drukuje „Robotnik"... W lutym 1933 (!) buchalterka Związku, p. Blaufuksowa wniosła do Zarządu Głównego skargę na swoją przełożoną buchalterkę, p. Steinową.

„P. Steinowa — pisała p. Blaufuksowa — nie chce jakoś zrozumieć, że wyliczanie się z pobranych kwot po roku czy półtora bynajmniej nie przyczynia się do normalnego prowadzenia książkowości"...

Na to pismo odpowiedział nie Zarząd Główny, ale p. — Steinowa, tak:

„Wobec nieodpowiedniego zachowania się Pani wobec swojej władzy przełożonej, zwalniam Panią z dniem dzisiejszym z zajmowanego stanowiska".

B. B. zmienia nazwę (?)

„ABC." donosi o rozprzężeniu w B. B... Nie było tradycyjnej „odprawy". Posłowie podobno są zdezorjentowani, bo p. prezes Sławek nie udzielił instrukcyj.

„Ilustracją — pisze — rozprzężenia panującego w poszczególnych organizacjach B. B. jest wyznaczanie komisarzy dla naprawy stosunków lokalnych. W Łodzi, jak wiadomo, takim komisarzem jest b. minister Hubicki. Na terenie warszawskim komisarzem został pos. Dabulewicz, znany ze swej działalności przeciwko prawom pracowniczym".

„Nowy Dziennik" podniósłszy te wypadki i nie odbycie „odprawy" przez p. Sławka, pisze:

„Krążą pogłoski, że przyczyną tego jest chęć zlikwidowania klubu, który pójdzie do wyborów pod inną nazwą".

Celem uregulowania nakładu prosimy o jak najrychlejsze uregulowanie prenumeraty

Przegląd religijny.

Ostatnie wydarzenia w Meksyku znów zwracają uwagę na ten nieszczęśliwy kraj zawichrzony od lat kilkunastu. To bowiem, co przyniosły ajencje telegraficzne, zdaje się zapowiadać początek nowego okresu prześladowań religji. Przypomnijmy najważniejsze wydarzenia: uchwała parlamentu polecająca rządowi wysiedlić wszystkich biskupów zagranicę, dalsze ograniczenie liczby księży (w niektórych stanach ustalono proporcję: 1 ksiądz na 200 tys. wiernych), zamykanie kościołów katolickich i protestanckich zborów lub oddawanie ich na świeccki użytek, aresztowania księży i tortury, karanie rodziców za nauczanie religji nawet w prywatnych domach, forsowanie „socjalistycznego wychowania" w szkole (swoboda seksualna, ateizm i materjalizm) i t. p.

NERON I JULJAN APOSTATA W MEKSYKU. — Prasa europejska nie lubi pisać o takich rzeczach. „Żenuje" ją obrona wszystkiego, co ma związek z Kościołem. Tym razem jednak trudno było przemilczeć fakty tak brutalne, jak przedstawione wyżej. Zwłaszcza, że poważne dzienniki angielskie całe szpalty poświęcały prześladowaniom religji w Meksyku... Ciekawy incydent zaszedł w Berlinie. Prasa hitlerowska niezbyt się przejmowała wypadkami w Meksyku; wszak podobne wypadki zdarzały się i w III Rzeszy. Gruntowny artykuł poświęciła im tylko „Germania" (organ Papena). W odpowiedzi na to jej wystąpienie otrzymały redakcje berlińskie dłuższe „wyjaśnienie" z kół poselstwa meksykańskiego. „Wyjaśnienie" wykrętne, ale znamienne.

Czytamy w niem, że w sprawie szkolnej chodzi o „ujednostajnienie systemu wychowania na podstawie naukowego (!) wyjaśnienia wszechświata"... a to dla położenia kresu „przesądom". Jest to język przypominający towarzysza Łunaczarskiego. Również bolszewicki ustrój przypomina dalszy ustęp, w którym powiedziano, że — na skutek rozdziału Kościoła od państwa nauczanie religji odbywać się może tylko w domu; szkoła bowiem musi być wolna od „przesądów". Walkę z duchowieństwem wyjaśniano jego „działalnością (?), której najłagodniejszem określeniem jest — nieszczęśliwa"(?) i jego rzekomem mieszaniem się do spraw politycznych. Zamykanie kościołów zaś uzasadniano zbyt wielką ich liczbą. Wreszcie co do ograniczenia liczby księży, powiedziano, że było „zdaje się, nieco przesadne", a na złagodzenie tego drakońskiego zarządzenia przytoczono okoliczność, że jeszcze nie we wszystkich stanach to ograniczenie przeprowadzono.

Jest to oczywiście tylko próba zamazywania śladów. W Meksyku jest właśnie inaczej, niż w komunikacie berlińskiego poselstwa. Krwawe wypadki z ostatnich dni kilkunastu na tle sprawy szkolnej świadczą, że ludność katolicka Meksyku, zbyt potulna dotąd w stosunku do swoich katów, musiała być do żywego dotknięta nowym „systemem wychowania". Nie wychodzi się na ulicę i nie walczy się z policją o „przesądy". Wiemy też skądinąd, że protestowano przeciw demoralizowaniu i ateizowaniu małych dzieci w szkole... Poza tem należy powiedzieć, że, gdy w Imperjum rzymskiem Neron szedł swoją drogą (krwawych prześladowań), a Juljan Apostata swoją (demoralizowaniem przez szkołę), meksykański rząd zjednoczył obydwie metody: Nerona i Juljana.

A W RZESZY NIEMIECKIEJ? — Stolica III Rzeszy znów żyje pod znakiem spraw kościelnych i religijnych. Wytrwały opór luterskich protestantów przeciw „biskupowi Rzeszy" doprowadził — zdaje się — do wstrzymania ataku na protestantyzm. Ale nie trzeba się łudzić, jakoby ten opór był buntem przeciw hitleryzmowi. Tak ci „luterscy" pasterze, jak i „chrześcijanie niemieccy" Müllera są przejęci „misją opatrznościową" Hitlera; różnice zdań między niemi tyczą się tylko spraw organizacyjnych.

Co do katolicyzmu, to odnosi się wrażenie, że katolicyzm niemiecki ożywia się coraz bardziej i uświadamia sobie coraz lepiej dzielące go od narodowego socjalizmu różnice.

W tych dniach podjęto na nowo rozmowy między Episkopatem, a rządem Rzeszy w sprawie katolickich stowarzyszeń młodzieży. Konkordat wprawdzie zapewnił im autonomję, dotąd jednak nie można było ustalić konkretnych form, jakie ta autonomja miała przybrać. Parokrotnie próbowano, zawsze jednak bezskutecznie. Czy się je uda teraz znaleźć?

W Monachjum znów odezwał się po przerwie z ambony w kościele N. Marji Panny **Wielki Wyznawca chrześcijaństwa, kard. Faulhaber.** Jego kazania na temat „neopogaństwa" w Niemczech słuchało 8 tys. osób. Równocześnie z nim na tensam temat przemawiał w Wiedniu kardynał Innitzer. Obydwa przemówienia odbyły się w ub. niedzielę. I dotyczyły tego samego tematu. Mowę swoją zakończył kard. Innitzer oświadczeniem że katolicy niemieccy, prześladowani za wiarę w Chrystusa, zwalczani przez neopoganizm, kierują swój wzrok na Austrję i w niej widzą prawdziwie katolickie państwo i ostoję swojej wiary.

Równocześnie biskup Monastyru (w Westfalji) przystąpił do zdemaskowania „naukowości" bluźnierczej książki Rosenberga: „Mythos des 20 Jahrhunderts", która obok „Mein Kampf" Hitlera stanowi podstawę ideologji narodowego socjalizmu.

Książka Rosenberga oparta o „mit krwi", jest wymierzona przeciw chrześcijaństwu. Z całego szeregu ustępów antykatolickich na uwagę zasługuje jeden tyczący się przyczyn upadku starożytnego, „nordyckiego". Rzymu. Imperjum rzymskie — zdaniem Rosenberga — upadło skutkiem tego, że bakcyle zepsucia zastrzyknął mu przybyły z Małej Azji szczep Etrusków (zamieszkały w okolicach dzisiejszej Florencji), który miał się odznaczać perwersją seksualną i utrzymywaniem krwawych ofiar z ludzi. Spadkobiercą kapłana etruskiego — pisał Rosenberg — jest papież, a religji etruskiej — katolicyzm.

Teologom monastyrskim udało się ustalić, że teorja Rosenberga o Etruskach jest zaczerpnięta z dzieła Alb. Grünwedela o Etruskach z r. 1922. A równocześnie, że książkę Grünwedela niemiecki świat naukowy odrzucił jako nie naukową i opartą o fantastyczne hipotezy. — W szczególności przytoczono w urzędowym organie diecezji monastyrskiej opinje dwóch historyków: Herbiga i Schubarta — druzgocące teorję Grünwedela.

Hitleryzm natarł z furją na Niemcy. Tem się tłómaczą pierwsze jego zwycięstwa i duchowa prostracja społeczeństwa. Powoli jednak naród dźwiga się, a na czele obozu odrodzenia kroczą katolicy! Będzie to kiedyś historyczną zasługą katolicyzmu wobec cywilizacji.—

Pejot.

Zaufanie podstawą zwycięstwa prez. Roosevelta.

Okazała je także amerykańska Polonja.

W dniu 6 listopada b. r. — a więc we wtorek, **w zwyczajnym** dniu pracy, stanęły Stany Zjednoczone przy urnach wyborczych, aby oddać głos w poczwórnem głosowaniu. Głosowano mianowicie 1) na nowych „kongresmanów" (do „Izby Reprezentantów") w liczbie 435, 2) odnawiano w 1/3 senat (ogólna liczba senatorów wynosi 96), 3) wybierano 33 gubernatorów Stanów na ogólną liczbę 48 i wreszcie 4) dokonano wyboru członków zgromadzeń ustawodawczych wszystkich 48 Stanów.

Zaiste „wielki" dzień wyborów był tem gorętszy, że wypadł na progu zimy, która niesie z sobą nową falę bezrobocia, a więc nowe niebezpieczeństwa dla każdego rządu, zwłaszcza takiego, jak rząd **Franklina Roosevelta,** który dopiero w marcu 1933 r. objął smutny spadek po swym poprzedniku, a w niecałe 1 i pół roku nie mógł oczywiście swego programu w całości zrealizować. A jednak Franklin **Roosevelt** jako demokrata, wywodzący swą linję polityczną od Jeffersona, w dniu 6 listopada b. r. **odniósł walne zwycięstwo,** dzięki czemu we wszystkich ciałach ustawodawczych kraju rozporządza **przygniatającą większością.**

Znamiennem jest, że hasłem walki wyborczej nie były ani sprawy **osobiste,** ani postulaty **polityczne,** lecz jedynie i wyłącznie pytanie, czy wyborca popiera **program gospodarczy prezydenta** i środki, których używa do zwalczania klęski bezrobocia i zastoju. W ten sposób listopadowe wybory w Stanach Zjedn. były

RODZAJEM PLEBISCYTU W SPRAWIE SYSTEMU GOSPODARKI

zapoczątkowanego przez demokratów po ich zwycięstwie nad demagogją **prosperity** republikanów Hoovera. Były też te wybory wyrazem **zaufania,** że program prez. Roosevelta przyniesie istotnie ulgę i uratuje kraj przed wstrząsami, które już zdawały się nadchodzić.

Znamienne jest to zwycięstwo tembardziej, że w międzyczasie właściwy system prezydenta czyli t. zw. NIRA uległ znacznej **przemianie i złagodzeniu** w treści i formie. Główny przedstawiciel tego systemu, określany mianem dyktatora, **jen. Johnson, zdawało się nietykalny** — jako zbyt radykalny, musiał **ustąpić;** język jakiego dzisiaj używa NIRA w stosunku do **banków,** którym pierwotnie wypowiedziała bezwzględną wojnę, jest dzisiaj także inny, system **kontroli i przymusu** przybrał formę, którą jeszcze w lecie b. r. ortodoks demokratyczny nazwałby zdradą programu.

Chociaż przeto system prez. Roosevelta **uległ ewolucji i nie jest tem, czem był przed rokiem,** to jednak

WIARA I ZAUFANIE W PREZ. ROOSEVELTA

sprawiły, że **zwycięstwo jego jest całkowite** i możność realizowania programu gospodarczego zupełna. Oczywiście stało się to niezależnie od **aparatu wyborczego;** „cudów" nad urną wyborczą w Ameryce nie było.

Czy zwycięstwo z dnia 6 listopada b. r. spowoduje dalszą ewolucję **NIRY?**

Prez. Roosevelt mógł stwierdzić w dniu swego zwycięstwa, że **ustąpić musieli mu niejedną redutę,** nietylko **republikanie,** ale także radykalniejsi od nich **„ligiści"** z bolszewizującym **Uptonem Sinclairem,** powieściopisarzem, który kandydował (zresztą bez skutku) na urząd gubernatora Kalifornji. Zatem wyborca amerykański dzikiego eksperymentu społecznego tej marki nie poprze. On widzi konieczność reformy, ale **umiarkowanej,** a tem samem twórczej.

W ocenie wyników dnia 6 listopada ze stanowiska polskiego zapisać należy też fakt, że Polonia amerykańska swój stan posiadania nie tylko utrzymała, ale nawet powiększyła. **(ab.)**

A gdyby tych pieniędzy inaczej użyto...

Liga Narodów przygotowuje się już do nowej sesji listopadowej, konferencja rozbrojeniowa państw lądowych radzi z przerwami od szeregu lat, w Londynie rozpoczęły się nowe rozmowy „morskie", a tymczasem z godziny na godzinę **dojrzewają nowe konflikty.** Świat jakgdyby zapomniał już o tej straszliwej hekatombie, którą spowodowała wojna światowa. Zapomniano i do składu rupieci przekazano hasło 1918 r. **„Precz z wojną".**

Na śmiech, a może nawet represje naraziłby się w niejednem państwie ten, ktoby się ośmielił wspomnieć o rozbrojeniu. W 15 lat po najstraszliwszej wojnie wszystkie fabryki broni pracują w dzień i w nocy, zbroji się bowiem nietylko Europa, ale i Azja i Ameryka, zbroją się wielcy ale i mali, nawet najmniejsi. **Nawet afrykańska Abisynja,** która świeżo powołała do siebie szwedzkich instruktorów. Ta sama Abisynja, w której tylko „cesarz" ma na sobie całe ubranie.

Stan zbrojeń w świecie jest w tej chwili bez porównania **wyższy niż przed najstraszliwszą z wojen,** która miała być ostatnią. Rozważane obecnie w szeregu krajów budżety państwowe na rok przyszły zapowiadają ich dalszą podwyżkę.

Gdy to czynią jedni, nie mogą pozostać w tyle inni i w ten sposób ludzkość znalazła się znowu w tem zaklętem kole przyczyn i skutków, z którego tylko nowy pożar wyniknąć musi. Obecny budżet wojskowy **Japonji** wynosi 358 proc. jej wydatków na ten cel w 1914 r. **Stany Zjedn. A. P.** na lądzie i morzu wydają 190.9% sum z przed wojny, **W. Brytanja** podniosła się o 48.8%, **Włochy** o 26.3%, w następstwie tego **Francja** o przeszło 25%. Budżet wojskowy „rozbrojonych" **Niemiec** przekracza dwukrotnie ogólne wydatki Polski. W większości krajów ludność męska od 20-go — w niektórych nawet od 18-go — do 30-go roku życia jest właściwie pod bronią. **Stan ten ulegnie jeszcze dalszemu pogorszeniu w miarę wykonywania różnych „piatiletek":** technicznych, lotniczych, gazowych i t. d. Siedem mocarstw świata: Stany Zjedn., Anglja, Francja, Rosja, Włochy, Niemcy i Japonja wydaje rocznie **około 40 miljardów złotych** na zbrojenia, co oznacza około 75 proc. więcej niż przed wojną. Dodajmy do tego sumy, z **konieczności** rzucane przez „małych" na pastwę tej „konieczności", które na chwilę tylko po wojnie straciło swe nasilenie, a od r. 1930. jakby chciała w dwójnasób odrobić czas stracony.

Gdy jedni **chcą** się zbroić — w Europie fakta dokonane stwarzają pod tym względem od kilku lat Niemcy, a w Azji Japonja — **inni muszą to robić,** aby sąsiad najbliższy nie mógł ich chwycić za gardło w pewnym, dobrze przez siebie wypatrzonym momencie. Obłędny ten stan zdemaskowany świeżo w Ameryce polega m. i. na tem, że np. **agent handlowy pewnego trustu metalowego** uzyskał delegację jednego bardzo południowego państwa na konferencję rozbrojeniową, gdzie oczywiście paraliżował wszelkie poczynania pokojowe. Które narody musiały dlatego krwawić się w morderczej wojnie, aby pewne konsorcjum mogło wykazać odpowiednio wysoką dywidendę roczną, trudno oczywiście w tej chwili stwierdzić. Pewnem jest natomiast, że tym samym narodom bardzo przydałaby się taka ilość nowych np. szkół lub ochronek, albo szpitali czy kolonij letnich, ile możnaby ich zorganizować za pieniądze pochłonięte przez odszkodowania wojenne, renty inwalidzkie i zaopatrzenia sierót ja-

kotеż wdów po „bohaterach“, a właściwie ofiarach tego czy innego rekina giełdowego.

W dniu 11 listopada jako w rocznicę faktu, który zapowiadał światu, że zakończona w tym dniu wojna będzie ostatnią — nastanie symboliczna chwila skupienia i milczenia.

Czy nadejdze jednak i ta. w której ludzkość uzna, że 40 miljardów zł., które pochłania już dzisiaj co roku **przyszła wojna**, **możnaby** jednak użyć inaczej.

Inaczej. Mianowicie roztropniej, z Bogiem i dla człowieka. **(fd.)**

Na ziemiach Rzplitej.

Jak powstał komitet w Vevey przed 20 laty.

Znany pisarz p. A. Grzymała-Siedlecki, bawiący obecnie w Szwajcarji, zamieszcza na łamach „Kurjera Warszawskiego“ wywiad u mistrza Ignacego Paderewskiego. W wywiadzie poruszano sprawę powstania — z okazji 20-lecia — Komitetu Ratunkowego dla ofiar wojny w Polsce. W. 1914 roku wielu wybitnych Polaków przebywało w Szwajcarji. Docierały tam wiadomości o okropnościach wojny, która na wschodnich odcinkach niszczyła głównie ziemie polskie. Wtedy to — opowiada p. Paderewski — postanowiliśmy przyjść z pomocą tym nieszczęsnym ofiarom katastrofy dziejowej, zakładając Komitet Ratunkowy. **W ofiarność postanowiono wciągnąć i społeczeństwo szwajcarskie.** Prezesem wybrano **Henryka Sienkiewicza, a wiceprezesem I. Paderewskiego.** Komitet musiał uzyskać legalizację ze strony władz szwajcarskich. W tym celu udała się do prezydenta Konfederacji Helweckiej, Motty **delegacja złożona z I. Paderewskiego, Sienkiewicza, Osuchowskiego i prof. Kowalskiego.** W imieniu delegacji wystąpił I. Paderewski, składając oświadczenie, że **Komitet nie będzie prowadził żadnej akcji politycznej.** Poza granicami jednak Szwajcarji **Komitet nie wyrzeknie się pracy politycznej na rzecz lepszej przyszłości narodu polskiego.** Prezydent Motta przyjął to oświadczenie, zaznaczając równocześnie, że poczynaniom Polaków zagranicą Szwajcarji będzie sprzyjać sympatja wszystkich ich przyjaciół. Od tej chwili praca Komitetu ruszyła całym rozpędem. **Odezwa Sienkiewicza do wszystkich narodów świata była gotowa.** Pierwsza publiczność szwajcarska pospieszyła z ofiarną pomocą. W styczniu 1916 r. I. Paderewski wyruszył do Paryża, by tam założyć filję Komitetu.

Nowy rok szkolny w greko-katolickiej Akademji Teologicznej.

We Lwowie odbyła się inauguracja nowego roku akademickiego w greko-katolickiej Akademji Teologicznej we Lwowie. Uroczystości inauguracyjne rozpoczęto rano pontyfikalną Mszą św., którą celebrował ks. Biskup Nikita Budka w asyście księży profesorów Akademji. Po nabożeństwie w aulj Akademji w obecności Ks. Biskupa Budki, duchowieństwa, delegacyj i zaproszonych gości rektor Akademji Ks. dr. Józef Ślipyj złożył obszerne sprawozdanie z działalności Akademji Teologicznej za ostatnie dwa lata. Z tego sprawozdania wynika, że Akademja dostosowała swe statuty do encykliki papieskiej „Deus scientiarum Dominus“, że wykładało 24 profesorów a liczba słuchaczy wzrosła ze 177 w r. 1928 do 291 w roku 1931 i do 319 w roku 1933. Akademja obejmuje dwa Wydziały filozoficzny i teologiczny.

Wybuchy w synagogach wileńskich.

W dniu 9 bm. przy ul. Ciasnej 12 i ul. Popławskiej 19 w Wilnie przy wejściach do synagog podrzucone zostały przez nieznanych sprawców **2 petardy wykonane ręcznie i wypełnione prochem myśliwskim, które wybuchły, nie czyniąc nikomu krzywdy.** Siłą wybuchu zniszczonych zostało **kilka szyb oraz drzwi.** — Odłamkiem wybitej szyby **skaleczony został jeden z przechodniów,** który w chwili wybuchu petardy znajdował się obok miejsca wypadku.

Nieprawdopodobne matkobójstwo.

„Wieczór Warszawski“ donosi z Piotrkowa o nieprawdopodobnem wprost morderstwie. **Zbrodnię popełnił 6-letni chłopiec na swej matce Włodzimierz Czarnomski.** Mały Włodzimierz był rozhukanym chłopcem i matce przyczyniał wiele zgryzot. Tłukł kamjeniami szyby sąsiadom, wykradał w sklepikach różne rzeczy i nie raz się zdarzało, że policjant przyprowadzał go za ucho do domu. Gdy wczoraj chłopak popełnił nową jakąś psotę, zdesperowana matka postanowiła nauczyć go rozumu chłostą. Przełożyła chłopca przez kolano i zaczęła bić. W tejże chwilj rozzuchwalony chłopak, **ponad wiek rozwinięty i silny, złapał leżące pod piecem polano i zaczął nim bić matkę, to w plecy to w głowę i wreszcie tak silnie uderzył nieszczęśliwą w skroń, że matka jego padła na ziemię bez przytomności i przed przybyciem lekarza zmarła.**

Chłopiec widząc swój straszny czyn, usiłował zbiec, ale sąsiedzi schwytali go i oddali w ręce policji. Czarnomski jako nieletni nie będzie odpowiadał za swój morderczy czyn. Decyzją sądu będzie zamknięty w zakładzie poprawczo-wychowawczym bez przeprowadzenia rozprawy na sali sądowej.

Żmigrod popełnił samobójstwo?

Sprawa zniknięcia z Warszawy byłego dyrektora Państwowych Zakładów Badania Żywności dra Żmigroda przedstawia się dość tajemniczo. Najbardziej charakterystyczną rzeczą **jest,** że suma nadużyć popełnionych przez **byłego dyrektora** nie jest zasadniczo tak wielką. Istnieją pewne dane, że **dr. Żmigrod popełnił samobójstwo,** choć nie jest jednak wykluczone, że uciekł gdzieś i ukrywa się w kraju, bo **paszport jego znaleziono w mieszkaniu podczas rewizji.** Obecnie wychodzi na jaw. że **dr. Żmigród był wmieszany w znaną aferę jabłek kalifornijskich.** W swoim czasie Polska zalana została takim t o w a r e m kalifornijskim i **wtedy** stwierdzono, że **jabłka mają posmak arszenikowy,** co zrobiono. aby je utrzymać w pozornej świeżości. Zezwolenie na przywóz tych jabłek miał właśnie wydać dr. Żmigród. u którego w zakładach przeprowadzono badania.

DZIWNA KONFISKATA. „Kurjer Lwowski“ **został** skonfiskowany za mowę posła Miedzińskiego z B. B. Skreślony został w dodatku urywek z mowy sejmowej tego posła, przedrukowany z „Gazety Polskiej“, która — dziwnym trafem — uniknęła konfiskaty.

WPADŁ DO WRZĄTKU SOLNEGO. — W Państwowej Żupie Solnej w Inowrocławiu zdarzył się nieszczęśliwy wypadek. Przy warzeniu solanki zajęty był 60-letni M. Szymkowski, zatrudniony w Żupie od kilkudziesięciu lat. Przy wydobywaniu brył soli z tak zw. patelni Szynkowski. stojąc na pokrywie. **pośliznął się i wpadł do wrzątku solnego.** Ciężko oparzonego wydobyli koledzy. Lekarz stwierdził oparzenia drugiego i trzeciego stopnia. W stanie beznadziejnym przewieziono nieszczęśliwego do szpitala.

ZNOWU MORD RABUNKOWY. W Grodzisku pow. sokólskiego dokonano napadu rabunkowego na dom T. Marchwiela. 3-ch nieznanych osobników wtargnęło przez okno do mieszkania i zażądało wydania pieniędzy. Otrzymawszy odpowiedź odmowną. **jeden z napastników strzałem z rewolweru zabił Marchwiela,** poczem bandyci zbiegli.

WYROK NA SZAJKĘ FALSZERZY. Sąd Okręgowy w Lublinie rozpatrywał sprawę szajki fałszerzy pieniędzy. która od dłuższego czasu **grasowała w Lubelszczyźnie.** Rozprawa toczyła się przez 3 dni. przyczem zbadano około 30 świadków. Sąd skazał **Joska Cohna** na 8 lat więzienia, **Srula Frenka** — na 7 lat. **Mozla Bajnberga i Eugenjusza Nikelanisa** — po 6 lat więzienia nadto Nikelanisa na 2 tys. zł. grzywny z zamianą w razie nieściągalności na 100 dni aresztu oraz **Aleksandra Lisa i Franciszka Leniaka** — po 2 lata więzienia. Pozostałych 4 oskarżonych sąd uniewinnił z powodu braku dostatecznych dowodów winy

Śladami zbrodni marsylskiej.

Białogród, w listopadzie.

Pisma jugosłowiańskie publikują krwawy **kalendarz** marsylskiej zbrodni. W kalendarzu tym przytacza się główne zdarzenia tak z okresu przygotowań zamachu jak i z okresu śledztwa. Czytamy w nim, co następuje.

20 **września**. W obozie Janka Puszta ogłoszony został rozkaz, aby zagranicę **natychmiast wysłano „misję“.** Misja bezzwłocznie miała się udać w podróż. Członkami misji zamianowani **zostali**: Wlada Georgjew, Mio Kralj, Zwonimir Pospiszil i Iwan Rajicz. Tegoż dnia Gustaw Perczec był w Lozannie i przygotowywał wysłanie terorystów do Francji. Wiekosław Serwazzi, naczelnik terorystów na Węgrzech, towarzyszył im aż do Wielkiej Kanjży, postarał się o bilety kolejowe i odprowadził ich do pociągu. Wszyscy **posjadali węgierskie paszporty:** Georgjew na nazwisko Józef Suk, Mio Kralj na nazwisko Janosz Bombaj, Rajicz na nazwisko Józef Sever i Pospiszil na nazwisko Hungar Isztwan. Mio Bzik, który przybył z Włoch jako kurjer Pawelicza, towarzyszył terorystom do Szwajcarji, gdzie umówione było spotkanie z Kwaternikiem.

25 września. Przyjazd do Zurychu. Teroryści zamieszkali w hotelu Gotthardt w towarzystwie innego terorysty nazwiskiem Szabo (fałszywe nazwisko). Tegoż dnia w Evian-les-Beins zjawił się Kwaternik pod nazwiskiem Kramera i szukał w hotelu niejakiej Marji Vondraczkowej, które to nazwisko jest również fałszywe. W dłuższej rozmowie Kwaternik informował tę kobietę o planie zamachu i oznajmił, że broń nadejdzie jutro.

26 września. Odjazd czwórki terorystów z Zurychu do Lozanny. Tego samego dnia wieczorem Mio Bzik motorówką przybył do Evian-les-Beins z czterema walizkami, które w nocy sprowadził do hotelu, w którym mieszkała Vondraczkowa. Od tego czasu Bzik znikł z widowni i powrócił do Węgier.

27 września. Czwórka zamachowców przybyła do Lozanny. Oczekiwał ich Kwaternik w towarzystwie niejakiego Stanchera. Kwaternik zaprowadził ich do „Hotel des Palmiers“, dał im pieniądze i **zamienił węgierskie paszporty na fałszywe paszporty czechosłowackie.** Kupił dla nich w sklepie nowe ubrania, broń włożona została do walizek, które pozostawiono na dworcu w Lozannie. Tegoż dnia Marja Vondraczkowa wyjechala z czterema walizkami, dostarczonemi jej przez Bzika do Paryża. Tam wieczorem Gustaw Perczec spotkał się z nią na dworcu de Lyońskim i zamieszkał w hotelu na ulicy St. Anne, gdzie wpisali się jako małżonkowie Voudrich. W ślad za nimi nadeszły walizy.

28 września. Rano wyjechał Kwaternik z Lozanny przez Genewę do Coluz, gdzie oczekiwał go Pawelicz, który w międzyczasie **dokonał inspekcji** wszystkich miejsc, gdzie zamach miał być wykonany. Według jego instrukcyj, teroryści, przechodząc przez granicę, rozdzielili się na dwie grupy. Pospiszil i Rajicz pojechali koleją lokalną do Evian-les-Beins i przekroczyli granicę jako turyści, a następnie wyjechali z Evianu do Paryża, podczas gdy Kwaternik, Georgiew i Kralj wyjechali z Lozanny wprost do Paryża przez Vallorbe. Z pierwszą grupą mieli się spotkać w Dijon.

29 **września**. Rano teroryści się spotkali. Wysiedli przed Paryżem na stacji Laroche Mijean. Taksówkami wyjechali do Fontainebleau, a potem autobusem dalej do Paryża. Zamieszkali w różnych hotelach.

30 września, 1 października i 2 października czekano na rozkaz do wyjazdu. Kwaternik utrzymywał **stały kontakt z Perczecem i Vondraczkową.**

4 października. Teroryści są jeszcze w Paryżu. Tegoż dnia na granicy francusko-szwajcarskiej w St. Julien-en Genevois **widziany był Ante Pawelicz.**

5 października. Gustaw Perczec wyjechał z Paryża, a prawdopodobnie i z Francji. Vondraczkowa tegoż dnia wyjechała w kierunku Marsylji.

6 października. Vondraczkowa wysiadła w Avignon. Z nią widziany był Pawelicz. który widocznie w jakimś celu powrócił od granicy szwajcarskiej. Tegoż dnia Kwaternik, Georgjew i Kralji wyjechali z Paryża również w kierunku Marsylji.

7 października. Rano przybyła trójka spiskowców do Avignonu i porozumiała się z Vondraczkową, że wieczorem spotkają się w Aix-en-Provence. Tam spiskowcy zamieszkali w hotelu „Moderne“, podczas gdy Vondraczkowa zamieszkała w hotelu Negra-Cost. Pośrednikiem był Kwaternik.

8 października. Kwaternik przyniósł bagaż Vondraczkowej do siebie. Georgjew i Kralj wyjechali do Marsylji autobusem dla obejrzenia terenu. Po południu wrócili. Tego dnia Pospiszil i Rajicz, bawiący w Paryżu, przenieśli się do Wersalu. W mieście, w którem miał być dokonany zamach. **żaden z terorystów nie mieszkał.**

9 października. O godzinie 6 rano Kwaternik zbudził Georgjewa i Kralja i **wysłał** ich do Marsylji. Dał im bombę, rewolwer systemu Mausera, rewolwer Waltera i 105 nabojów. To wszystko dostał Georgjew. Mio Kralj otrzymał dwie bomby, dwa rewolwery i 100 nabojów. **O godzinie 13 zamachowcy byli u celu swej podróży.** Reszta jest znana. Tego dnia rano Vondraczkowa wyjechała z Aix przez Avignon do Paryża, aby Pospiszilowi i Rajiczowi wręczyć broń i bomby, gdyby zamach w Marsylji się nie udał. Również Kwaternik wyjechał do Paryża, aby przewodzić drugiej grupie terorystów. Pospiszil i Rajicz czekali na placu przed Operą na umówione spotkanie, ale z nadzwyczajnych wydań pism francuskich dowiedzieli się, że zamach się udał. Chcieli natychmiast uciec **przez** Fontainebleau i Evian do **Szwajcarji. Ponieważ** jednak do rana nie odchodził żaden **pociąg, zamieszkali** w hotelu Londres.

10 października. Dopiero rano tego **dnia dostali** się do Thonon, gdzie komisarz **policyjny** Petit powziął wobec nich podejrzenia.

11 października. Komisarz Petit **kazał aresztować Rajicza i Pospiszila.**

15 października w okolicy gminy **Melun** załapany został Mio Kralji, który przedtem w Fonteinebleau zbiegł z rąk policji.

18 października. Na żądanie władz **francuskich** aresztowany został w Turynie **Ante Pawelicz i Eug. Kwaternik.**

19 października. Belgijska policja aresztowała w Liege, Szczepana Pericza, generalnego sekretarza terorystów osiadłych w Belgji.

21 października. Francuska policja aresztowała terorystę Artukowicza, którego wypędziła angielska policja z Anglji.

23 października. Na interwencję zagranicy władze węgierskie **aresztowały Wiekosława Servazziego** i umieściły go w więzieniu wojskowem, gdzie prawdopodobnie został zabity, ponieważ zbyt dużo wiedział o tajnych stosunkach chorwackich terorystów z władzami.

24 października. Władze bulgarskie aresztowały na granicy tureckiej Cyryla Drangowa, współpracownika Georgjewa, wraz z innym członkiem macedońskiej rewolucyjnej organizacji, Zoro Nastowem.

26 października. Na żądanje władz francuskich policja wiedeńska aresztowała **b. pułkownika Iwana Perczewicza,** jednego z organizatorów zamachu, który czynnie współpracował z Paweliczem, Perczecem i Serwazzim.

Tyle „kalendarz zbrodni marsylskiej“, zawierający niewątpliwie wyniki śledztwa, przeprowadzonego przez policję francuską i jugosłowiańską.

Z całego świata.

Prymas Polski wzywa rodaków

na obczyźnie do zachowania ojczystych obyczajów.

Ks. kardynał August Hlond, Prymas Polski, po kongresie eucharystycznym w Buenos Aires spędził wiele czasu wśród Polonji argentyńskiej, zapoznając się z jej życiem i organizacją. Cały pobyt Ks. Kardynała był okazją do nieprzerwanej manifestacji **przywiązania wychodźtwa polskiego do dalekiej Macierzy i do Kościoła Katolickiego.** W dniu 11 października Ks. Prymas odprawił Mszę św. przy wielkim ołtarzu w parku Palermo w Buenos Aires, a wieczorem uczestniczył w obradach kongregacji „Verbi Divini“, na które przybyla licznie delegacja polska. Ks. Prymas w dwóch przemówieniach **wzywał zebranych do zachowania ojczystych obyczajów, do szanowania tradycyj kościelnych i do zgodnego współżycia w łonie kolonji polskiej.** Również podczas przyjęcia w Domu Polskim w dniu 12 października Ks. Prymas wygłosił przemówienie, wyrażając radość z przybycia tak licznych przedstawicieli różnych organizacyj polskich. Pisma polskie w Argentynie podkreślają, że wizyta Ks. Kardynała w Domu Polskim była świętem zgody i solidarności kolonji polskiej, brali bowiem w niej udział **przedstawiciele wszystkich organizacyj polskich działających w Argentynie,** organizacyj często skłóconych i nie utrzymujących ze sobą żadnych stosunków.

„Sowiecki dyplomata nie wejdzie do kościoła“...

„Journal des Debats“ zamieścił artykuł o zachowaniu się dyplomacji sowieckiej po śmierci min. **Barthou,** za którego duszę we wszystkich stolicach Europy odprawione zostały nabożeństwa żałobne przy udziale przedstawicieli władz rządowych i dyplomacji. Zwróciło ogólną uwagę, że **na żadnem z tych nabożeństw nie było przedstawicieli dyplomacji sowieckiej.** Zainterpelowany w tej sprawie sowiecki komisarz do spraw zagranicznych, Litwinow przez przedstawiciela Francji w Moskwie o powody podobnej demonstracji. odpowiedział: **żaden sowiecki dyplomata nigdy nie wejdzie do kościoła..**

Ruch wydawniczy

„STATYSTYKA PRACY", wydawnictwo Głównego Urzędu Statystycznego. Ukazał się z druku kwartalnik „Statystyka Pracy" zeszyt 3-ci z 1934 roku, rocznik XIII. stron 67. — Na treść zeszytu składają się artykuły: Kazimierza Nowickiego — połaczone z okupacja zakładów w latach 1931, 1932 i w pierwszem półroczu 1933 r.; Zofji Jaxa-Bykowskiej — Kilka uwag o statystyce opieki społecznej w Polsce oraz — Niewidomi w Polsce. Dr. K. G. i Z. J. B. — Jednorazowe badanie lekarskie stanu zdrowia oraz — Zgony i przyczyny zgonów dzieci i młodzieży w zakładach opiekuńczo-wychowawczych. Dudwika Landaua — Porównania międzynarodowe płac robotniczych w 1933 roku. W części sprawozdawczej zeszyt zawiera szereg tablic statystycznych.

Kino.

Z kin krakowskich.

WANDA. „Viva Villa"! Znany z dawniejszych czasów reżyser amerykański Jack Convay przypomniał się widzom, dając im plastyczną wizję romantyczno-awanturniczych przygód meksykańskiego bandyty Pancho Villi, na tle fragmentu historji Meksyku z przed około 30 lat, z okresu walk o wolność peonów (t. j. włościan) za dyktatury Porfirio Diaza. Wybornie rozwinięty scenarjusz dał duże pole do popisu. doskonale skompletowanemu zespołowj aktorskiemu, na którego czele stoją: Wallace Beery, Leo Carillo, Fay Wray, Katherine de Mille, Józef Schildkraut i Erwin Stuart. Świetny jest Wallace Beery, stwarzający kreację. jako Villa. W pełnej wyrazu grze artysty uwydatniły się mocno i jasno kontrasty: okrucieństwo i dobroczynność, poświęcenie i samowola, prostota i chytrość, dlatego też Pancho Villa jest człowiekjem żywym, z krwi i kości, a nie papierowym manekinem. Akcja filmu obfituje w humor i sentyment, a równocześnie posiada głębsze akcenty dramatyczne. Mimo to jednak film jest pełen pogody, choć dramatyczny, a pozostawjający niezatarte wspomnienie.

Inwazja nowoczesnych wandali.

Zamieszczamy poniżej artykuł, który uważamy za dyskusyjny. — Uw. „Gł. Narodu".

„Dom mój dom modlitwy nazwany będzie". (Mat. XXI. 13).

Jeżeli wszystkie wielkie epoki ludzkości. antyczna, Średniowiecze i Renesans. pozostawiły wspaniałe pomniki sztuki religijnej w postaci bazylik, katedr i kościołów mniejszych. nie znaczy to bynajmniej, żebyśmy musieli na zawsze zastygnąć w formach przez te epoki ustalonych. Byłoby to popadaniem w szablon. Biorąc pod uwagę, że artysta wszelki jest do pewnego stopnia poszukiwaczem piękna. odkrywcą i eksperymentatorem. nie odmawiamy mu nawet prawa eksperymentowania. Musi atoli być zachowaną zasada: w sztuce religijnej dobrem najwyższem i poszukiwanem jest **piękno duchowe** oglądane przez witraż sentymentu danej epoki, nie zaś — wygody materjalne lub względy taniości produkcji.

Weźmy natomiast pod uwagę któryś z tych krzyczących, „nowoczesnych" kościołów lub projektów budowy. Co to jest? Dla kogo buduje się te fabryki i wytwórnie modlitwy, te istne krematorja ducha i wszelkiej poezji? Czy to naprawdę są sanktuarja? Czy te wieże nie są raczej kominami do odprowadzania dymu i czadu? A te okna olbrzymie, prostokątne i prostackie, niczem okna hal maszynowych lub remizy parowozów! Widać odrazu. że tu chodzi przedewszystkiem o **światło fizyczne** spodziewane od ulicy, że wnętrze tych budynków nie posiada już własnego światła. które płynie z wiary i symbolizuje się w płomykach woskowych świec. Biedny człowiek XX. wieku! Jemu ani na chwilę nie pozwolą zapomnieć, że jest nędznym ochłapem mięsa z kośćmi, nerwami, płucami i jaką-taka mózgownicą, zwierzęciem ściganem przez bakterje chorobotwórcze a wzamian otaczanem opieką ze strony higjenistów i budowniczych. Kościół nowoczesny wygląda tak, jakoby był budowanym pod czujnem okiem inspektoratu pracy i ubezpieczalni: człowiek wyszedł z jednego warsztatu, by trafić do drugiego lub do swoistego sanatorjum: „Modlitwa modlitwą, ale nie zapominaj o zarazkach! Światło i powietrze niszczą laseczniki! Strzeżonego Bóg strzeże" itp.

Drugą przyczyną kultu brzydoty jest, że tak powiem, manja oryginalizmu, na którą chorują „genjuszowaci" mistrze pozbawieni talentu prawdziwego. Jest to oryginalność sztuczna, wyciągana za włosy i wypocona z mozołem, za wszelką cenę. Taki dręczyciel sztuki dyskutuje: — po co trzymać się przestarzałych form? czy nie można wydobyć czegoś takiego, czego świat jeszcze nie widział?

Tymczasem artysta wszelki winien posiadać przedewszystkiem **pokorę przed sztuką i wyrażać raczej piękno, aniżeli własne „ja"**, które może być wielkiem tylko wielkością piękna. Indywidualizm artysty przejawia się sam, bez specjalnych wysiłków z jego strony, i przejawia się w każdym. najbardziej nawet przyjętym stylu (np. kościół św. Anny w Krakowie). jeżeli ten artysta posiada prawdziwy, nie robiony talent. Od artysty zaś religijnego jest w szczególnym stopniu wymagana subordynacja celowi. któremu dzieło winno służyć. Celem kościoła jest kult Ducha, nie zaś kult ciała. A przeto warunki stwarzane przez artystę muszą odpowiadać wymaganiom duszy ludzkiej, która bodaj w domu Bożym chce nareszcie poczuć się panią i odetchnąć od dokuczliwości codziennych potrzeb ciała.

Zwolennicy nowoczesności mogą sobie krytykować „ciemne Średniowiecze" pod względem jego urządzeń społecznych. stanu nauk eksperymentalnych itp.. ale w dziedzinie kultu — wara! We wszystkiem cokolwiek dotyczy wzlotu ducha ludzkiego na skrzydłach modlitwy i kontemplacji Piękna integralnego, przodkowie nasi byli mistrzami, przed którymi winniśmy kornie skłonić czoło.

Wymownym świadkiem ich bezwzględnej wyższości jest modlący się lud, który tłumnie zapełnia starożytne świątynie gotyckie i romańskie. półmroczne, wilgotne i „niehigjeniczne", a wesołe music-hall'e wyznaniowe pozostawia do użytku rozpieszczonym snobom z quasi-inteligencji.

Bazyliki starożytne oraz katedry gotyckie i romańskie stanowią epos ludzkości odkupionej. sztukę nowego narodu Rzymian zrodzonych „nie ze krwi, ani z woli ciała, ani z woli męża". I każdy, kto chce naprawdę pomodlić się, wstąpi tam, gdzie mu pozwolą zapomnieć bodaj na chwilkę o tej „woli ciała", tj. higjenie fizycznej i ambicji sztukmistrzów popisujących się jużto ołtarzem z bryły wapna, jużto buddystyczną rzeźbą Serca Jezusowego. jużto niesamowitą serenadą na chórze. Kościół musi wyglądać tak, by Chrystus Eucharystyczny był tam umieszczonym nie gwałtem, wedle trafnego wyrażenia ks. Bednarskiego T. J. (w listopadowym zeszycie „Wiara i Życie" br.), tylko z radością i miłością swych wiernych.

W stosunku, natomiast, do artystów, którzy aspirują do sztuki religijnej winna być zastosowaną zasada św. Ap. Jana: „Doświadczajcie duchów, jeśli z Boga są" (I. Jan 4, 1).

S. A. Radziwanowski.

Radjo.

11 listopada w Polskiem Radjo.

Dzień 11 listopada obchodzony w całej Polsce uroczyście jako rocznica odzyskania Niepodległości, odzwierciadlła się również i w programie Polskiego Radja. Dzięki temu wielu ludzi rozsianych po najdalszych zakątkach Polski, pozbawionych bezpośredniego udziału w podnoszących ducha patrjotycznego uroczystościach — będzie mogło wziąć udział w ogólnym święcie narodowem. Program muzyczny rozpocznie o godz. 12.15 Poranek Symfoniczny z Konserwatorjum Warszawskiego, w czasie którego m. in. wykonana zostanie symfonja Maliszewskiego — „Odrodzonej i odnalezionej Polski". O godz. 14.00 audycja obejmie programem pieśni żołnierskie. O godz. 16.20 zwraca na siebie uwagę audycja śpiewaków historycznych. W czasie koncertu wykonane zostaną pieśni poświęcone zwycięskim wodzom polskim, a nawet starodawna melodja o Bolesławie Chrobrym. O godz. 17.00 przygrywać będzie do tańca od ucha ludowa kapela. — O godz. 19.00 w koncercie popularnej muzyki polskiej wystąpi śpiewaczka Wanda Wermińska, zaś o godz. 20.00 — koncert wieczorny. „Wesoła Lwowska Fala" oraz polskie melodje i tańce z płyt o godz. 22.30 zakończą okolicznościowe audycje muzyczne w radjo.

Poczynając od zapowiedzi programu audycji porannej, którą nada Lwów, o charakterze podniosłym. odpowiadającym znaczeniu tego wielkiego dnia dla Polski, dalsze audycje mówione w Polskiem Radjo noszą również charakter okolicznościowy. I tak o godz. 13.00 red. St. Poraj odmaluje przed mikrofonem swe wspomnienia z dnia 11 Listopada, który zastał go w Mińsku Mazowieckim w czasie rozbrajania okupantów niemieckich. O godz. 16.00 zostanie odczytany fragment z powieści Z. Kisielewskiego p. t. „Dni listopadowe" osnutej na tle pierwszych chwil odzyskania niepodległości. O godz. 17.50 odczyt K. Koźmińskiego p. t. „Piłsudski wśród swoich ludzi". Wreszcie o godz. 18.45 opowie prof. St. Łempicki o cmentarzu Obrońców Lwowa. Audycja dla dzieci starszych o godz. 16.45 p. t. „My wczoraj — wy dzisiaj" będzie opowiadaniem J. Stopowskiego. związane tematem i nastrojem z rocznicą 11 Listopada.

—oo—

Programy stacyj radiowych.

Poniedziałek. 12 listopada 1934.

Kraków, (304.3 m.) G.: 6.45 Audycja poranna z Warszawy: 7.40 Zapowiedź programu i koncert reklamowy: 11.57 Sygnał czasu, hejnał z Wieży Marj.; 12.03 Transmisja z Warszawy: 12.10 Koncert ze Lwowa: 13.05 Płyty 15.30 Transmisja z Warszawy; 15.35 Przegląd komunikacyjny; 15.45 Koncert z Poznania; 16.15 Płyty; 16.45 Niemiecki ze Lwowa; 17.00 Recital śpiewaczy z Poznania; 17.25 Fragment literacki; 17.35 Recital wiolonczelowy; 17.50 Odczyt z Warszawy; 18.00 odczyt „Polscy awanturnicy w przeszłości"; 18.10 Wiadom. bieżące; 18.15 Transmisje z Warszawy: 19.25 Chwilka społeczna: 19.30 Feljeton z Warsz.; 19.45 Program na dzień następny; 19.50 Transmisja z Warsz.; 19.55 Lokalne wiadomości sportowe; 20.00 Transmisje z Warsz.; 22.00 Koncert reklamowy 22.15 Transmisja z Warszawy.

Lwów, (377.4). G.: 6.45 Audycja poranna z Warszawy: 12.10 Koncert; 16.45 Lekcja języka niemieckiego; 18.00 „Wrażenia z I-go Zjazdu Stowarzyszeń Kobiecych P. O. W. w Warszawie" 18.10 Akcja „Radjo dla powodzian".

Warszawa, (1345) G.: 6.45 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze": 6.50, 7.08, 7.25 Muzyka poranna z płyt; 6.52 Gimnastyka; 7.15 Dziennik poranny; 7.35 Chwilka pań domu: 7.40 Zapowiedź programu; 7.50 Koncert reklamowy; 11.57 Sygnał czasu; 12.00 Hejnał; 12.03 Przegl. prasy: 12.10 Koncert: 13.00 Dziennik południowy; 13.05 Płyty: 15.30 Wiadomości o eksporcie polskim; 15.35 Przegląd giełdowy; 15.45 Koncert; 16.15 Płyty 16.45 Lekcja języka niemieckiego; 17.00 Recital śpiewaczy z Poznania; 17.35 Płyty; 17.50 „Sztuczne jezioro w Rożnowie nad Dunajcem"; 18.00 Skrzynka pocztowa rolnicza; 18.10 Życie kulturalne i artystyczne stolicy; 18.15 Muzyka lekka; 18.45 Opowiadanie dla dzieci starszych; 19.00 Audycja strzelecka; 19.25 Chwilka lotnicza; 19.30 „Dzień w Chicago"; 19.45 Program na dzień następny; 19.50 Wiadomości sportowe; 20.00 Muzyka lekka; 20.45 Dziennik wieczorny; 20.55 Jak pracujemy w Polsce; 21.00 Koncert wieczorny; 21.45 „Na Syberji"; 22.00 Koncert reklamowy; 22.15 Lekcja tańca; 22.35 Muzyka taneczna; 23.00 Wiadomości meteorologiczne; 23.05 D. c. muzyki tanecznej.

Katowice, (395.8) G.: 15.35 Wiadomości gospodarcze; 16.45 „Co zależy od praworęczności i leworęczności"; 17.25 „Ogrodnik śląski"; 18.00 „Śląsk a Polska w dobie rozkwitu"; 19.25 Kronika harcerska.

Z sali koncertowej i opery.

Z pośród produkcyj muzycznych ostatnich czasów. które mają bliższy związek z życiem muzycznem Krakowa. podkreślić należy przedewszystkiem koncert Wiktora Łabuńskiego. Wybornego pianistę pożegnaliśmy przed sześcioma laty. kiedy wyjeżdżał do Ameryki. ażeby tam objąć stanowisko profesora w Konserwatorium w mieście Nashville w stanie Tennessee, skąd później przeniósł się do Memphis nad Missisipi. Po niedawnym powrocie Łabuńskiego do Polski słyszeliśmy go dwukrotnie w audycjach radjowych. w których gra jego wywarła najkorzystniejsze wrażenie. Pojawiwszy się in persona na estradzie Starego Teatru stał się Wiktor Łabuński przedmiotem bardzo sympatycznej. szczerej owacji ze strony licznej publiczności. odnoszącej się do cenionego w mieście naszem pedagoga fortepianu z wielkiem zaufaniem i uznaniem. Pod znakiem pełnej aprobaty sposobu interpretacji utworów Bacha, Mozarta. Beethovena. Chopina. Rachmaninowa i Debussy'ego, do których dołączył się jeszcze nieznany nam dotychczas kompozytor amerykański Dawid Guion w parafrazie ludowej pieśni amerykańskiej Arkansas Traveler oraz prawdziwego zadowolenia. jakie zawsze wywołuje gra o tak rzetelnych czynnikach muzykalności i techniki przebiegł koncert Łabuńskiego. stawszy się dowodem dobrej, właściwej pianiście formy wykonawczej. Sporą liczbą naddatków musiał Łabuński kwitować objawy sympatii swoich słuchaczów.

Stanisława Niedzielskiego mogłem w ostatnim jego koncercie w Sali Saskiej usłyszeć jedynie w sonacie b-moll Chopina. Rozporządzający potężną techniką wirtuoz wykonał genjalną kompozycję brawurowo. niemniej potrafił zawsze powściągać pęd ku popisowości i osiągał rezultaty godne zaznaczenia. Niezmiernie plastyczne odtworzenie natchnionego dzieła Chopina mogło służyć za doskonałą instrukcję schematu sonatowego, na którym oparła się inspiracja wielkiego naszego wieszcza muzycznego.

Trzecim z rzędu pianistą. którego słyszeliśmy w krakowskich salach koncertowych był sześcioletni Antoś Wasserman. Jest to bez wątpienia bardzo utalentowane dziecko. Jego wątłość fizyczna przypomniała mi małego — przed laty trzydziestoma — Miecia Horszowskiego. który między innemi imponował pamięciowem opanowaniem wielkich kompozycyj kameralnych, granych przez jego starszych partnerów z nut. Ponieważ nie mogę jakoś oprzeć się potrzebie porównania z innemi zjawiskami tego rodzaju, muszę powiedzieć, że z ostatnio poznanych cudownych dzieci niepomiernie silniejsze i pełniejsze wrażenie wywoływała w nas wszystkich Helusia Schwarzenberg-Czernówna, która również w szóstym roku życia robiła pierwsze kroki na estradach koncertowych. Nie kwestjonując więc nadzwyczajnego uzdolnienia Antosia Wassermanna uważam go wszakże za mniejszy format cudownego dziecka. równocześnie zaś życzę mu spełnienia wszystkich nadziei, jakie w nim pokładają jego rodzice.

Opera krakowska wystąpiła z przedstawieniem „Pajaców" i „Rycerskości wieśniaczej", powierzając wykonanie głównych partyj tenorowych młodemu. nieznanemu dotychczas w Krakowie śpiewakowi p. Edwardowi Wejsisowi. partyj sopranowych p. Franciszce Platównej. barytonowych zaś p. Edmundowi Płońskiemu. W p. Wejsisie (którego tragiczny wypadek, jakiemu uległ po występie w Krakowie wstrząsnął opinją publiczną. zbudzając najszczersze współczucie i gorące życzenia, ażoby nie pozostawił ujemnych dla karjery artystycznej śpiewaka następstw) zyskała opera polska oddawna oczekiwanego tenora dramatycznego w całem tego słowa znaczeniu. Zmęczony wytężającą pracą w operze warszawskiej w dniach poprzedzających występ krakowski, nie stanął p. Wejsis odrazu na dostępnym dla swojego głosu i możności śpiewackich poziomie. Ale już w arji Cania z końca pierwszego aktu „Pajaców" można było przekonać się o prawdziwej wartości jego materjału głosowego, a brindisi w Rycerskości i duety z Santuzzą i matką nie pozostawiły żadnej wątpliwości, że mamy tu do czynienia z pierwszorzędnym nabytkiem dla opery polskiej. Dawno nie słyszało się u Turridów polskich wysokich tonów tak lekko wydobywanych, tak swobodnie tworzonej frazy. Miejmy nadzieję, że niedługo powitamy sympatycznego artystę na scenie krakowskiej w innej jeszcze jego partji i w najlepszej formie. — P. Edmund Płoński starannością ujęcia partyj Tonia i Alfia pod względem śpiewackim i aktorskim osiągnął piękny sukces artystyczny. — P. Fr. Platówna ma mało równych sobie interpretatorek partji Santuzzy; przepych głosu artystki i siła ekspresji w wykonaniu namiętnych ustępów opery Mascagniego olśniewają słuchacza. — W obu operach popisały się jak zwykle chóry Towarzystwa operowego, orkiestra wykazała postępy w brzmieniu ogólnem i w poszczególnych instrumentach. Wartoby tylko starać się o lepszą obsadę drugich partyj barytonowych.

Z. J.

Co słychać w Krakowie.

Niedziela 11: 25 p o Ś w i ą t k. Marcina b., Walentyna m.
Wschód słońca 6.48. zachód 15.51.
Długość dnia 9 godzin i 2 min.
Poniedziałek 12: Marcina p., 5 Braci męcz. polskich.
Wschód słońca 6.51, zachód 15.49.
Długość dnia 9 godzin.

——oo——

POWIESIŁA SIĘ NA HAKU. Dnia 9 b. m. między godz. 8 a 9 Bośniacka Helena, lat 59, Biskupia 16. popełniła w swoim mieszkaniu samobójstwo przez powieszenie się na sznurku przymocowanym do haka w ścianie. Wezwany lekarz obwodowy dr. Gólski stwierdził śmierć i zwłoki pozostawił rodzinie. Powód samobójstwa rozstrój nerwowy z powodu nieuleczalnej choroby.

ZDERZENIE FURMANKI Z TRAMWAJEM. Dnia 9 bm. o godz. 14.20 Partyka Mieczysław, woźnica. Kalwaryjska 73, jadąc jednokonnym zaprzęgiem ul. Kalwaryjską w kierunku Rynku podgórskiego, jechał tak nieostrożnie. że uderzył dyszlem w wóz tramwajowy Nr. 35 na linji 6. jadący w przeciwnym kierunku. — Ofiar w ludziach nie było.

ZATARASOWANIE UL. KOŚCIUSZKI. Dn. 9 bm. o godz. 8 Karol Kiwek. woźnica. zam. w Jankowicach pow. Rybnik. przejeżdżając ul. Kościuszki przez szyny tramwajowe wozem naładowanym towarem żelaznym wjechał kołem wozu pomiędzy zwrotnice. skutkiem czego złamała się oś u wozu, przeto został wstrzymany chwilowo ruch kołowy. który został przywrócony dopiero przez Straż pożarną. która wóz usunęła z jezdni.

SKRADŁ PATEFON I UBRANIE. Holda Józefa. Łobzowska 19 doniosła policji. że dnia 9 bm. o godz. 9.45 nieznany sprawca dostał się przy pomocy dobranego klucza w czasie nieobecności domowników do jej mieszkania. skąd skradł patefon, ubranie męskie, bieliznę męską i damską, 1 parę kolczyków. 2 zegarki damskie i teczkę skórzaną, łącznej wartości 300 zł.

——oo——

ZAWIADOMIENIA I KOMUNIKATY.

„WARTA — CRACOVIA". Rozstrzygające zawody o wicemistrzostwo Polski odbędą się dzisiaj na boisku Cracovii o godz. 12.15.

——oo——

REPERTUAR TEATRU SŁOWACKIEGO.

Niedziela popoł.: „Robinson Kruzoe".
Niedziela wiecz.: „Rzeczpospolita poetów" (uroczyste przedstawienie w dniu Święta Niepodległości).
Poniedziałek popoł.: „Lilla Weneda".
Poniedziałek, 8 wiecz.: „Rigoletto" (Gość. wystąpią: A. Sari, A. Dobosz. E. Mossakowski).

REPERTUAR TEATRU DOMU ŻOŁNIERZA.
W niedzielę 11 bm. o godz. 3.30 popoł.: „Gwałtu co się dzieje", komedja Al. hr. Fredry. — O godz. 7.30 wiecz.: „Skalmierzanki" komedjo-opera J. N. Kamińskiego.

REPERTUAR KINOTEATRÓW.
ŚWIT: Zemsta Dra Fu Manchu.
WANDA: „Viva Villa" (Wallace Beery).
APOLLO: Maskarada.
SZTUKA: Zbrodnia w Trinidad.
UCIECHA: „Marzenia miłosne".
SŁONKO: Dzieje grzechu.
PROMIEŃ: „Bunt młodzieży" i „Tajemnica ogrodu zoologicznego".
ADRIA: Czy Lucyna to dziewczyna.
BAGATELA: „Gniazdo zakochanych" oraz rewia pt. Hopla! Hopla!
KINO MUZEUM wyświetla w sobotę i niedzielę dwa filmy: „Podniebni rycerze" oraz „Pat i Patachon na pensji żeńskiej".

——xx——

Z TEATRU MIEJSKIEGO IM. J. SŁOWACKIEGO. Dzisiaj w niedzielę, o godz. 3-ciej popołudniu, po cenach zniżonych, przedstawienie dla dzieci: „Robinson Kruzoe" M. Biliżanki i Tommy'ego. — Wieczorem o godz. 8-mej uroczyste przedstawienie w dniu Święta Niepodległości, na którem odegrana będzie komedja satyryczna L. H. Morstina „Rzeczpospolita poetów". — Jutro w poniedziałek o godz. 4-tej popołudniu. po cenach najniższych przedstawienie dla młodzieży szkół pozakrakowskich, na którem dana będzie J. Słowackiego „Lilla Weneda". Bilety sprzedaje kasa teatru. — We wtorek komedja P. Bertona „Piękna Marsyljanka".

VASA PRIHODA, skrzypek wystąpi dziś, w niedzielę. 11 bm. w Starym Teatrze.

CHÓR DANA wystąpi dzisiaj w Bagateli o godz. 8.45.

——ooo——

Parę słów prawdy w sprawie „wikarówki".

Sprawa budowy „wikarówki" przy kościele Marjackim w Krakowie dzięki specjalnym metodom „I. K. C." stała się głośną w całej Polsce. Postarano się o to, że nawet prasa wiedeńska zainteresowała się tą sprawą. Uzyskano wynurzenia francuskiego architekta. Le Corbusier'a. na temat: budować czy nie budować na tyłach krakowskiego kościoła? Wobec rozszerzenia zainteresowania sprawą „wikarówki" ponad przeciętną normę w ramach problemu takiej czy innej rozbudowy miasta. wobec prowokowania „plebiscytu oczu" (czytaj ulicy!). należy stwierdzić co następuje:

1) Sprawa budowy „wikarówki" ciągnie się od kilku lat i przeszła wszystkie możliwe instancje władz administracyjnych. budowlanych i konserwatorskich. Nie jest zatem prawdą. co głosi — na różne sposoby — I. K. C.. że po stronie „wikarówki" jest tylko upór kilkunastu osób. Po stronie „wikarówki" jest aprobata wszystkich instancyj władz miarodajnych.

2) Po stronie „wikarówki" jest — co dla opinji katolickiej najważniejsze — Arcypasterz krakowski. Książę Metropolita dr. A. S. Sapieha. który dnia 3 września br. wydał. znane społeczeństwu krakowskiemu. oświadczenie w formie listu do zasłużonego archipresbytera marjackiego. ks. Infulata dr. J. Kulinowskiego. W liście tym Książę Metropolita zaprotestował stanowczo i potępił surowo postępowanie tych. którzy wywołują hałas koło całej tej sprawy i chcieliby ten hałas rozdmuchać jak najbardziej i wywołać hecę antyklerykalną. wymyślając różne twierdzenia bezpodstawne i motywy nieszlachetne. a przytem budząc sensacje. Stwierdzamy z ubolewaniem. że I. K. C. zlekceważył i zignorował głos Najdost. Arcypasterza Krakowskiego i potraktował sprawę „wikarówki" jak każdą inną sensację, licząc się tylko z echem ulicy, żądnej „nowości" i „skandalików".

3) Stwierdzamy z naciskiem, że sprawa budowy kościołów i bundynków parafjalnych jest w kompetencji odnośnej władzy kościelnej i komitetu parafjalnego. I. K. C. z uporem ignoruje tę stronę kwestji i traktuje budowę „wikarówki" poza gospodarzem właściwym.

4) Stwierdzamy, że cały szereg najpoważniejszych znawców i fachowców oświadczył się za zabudowaniem tyłów kościoła Marjackiego. celem stworzenia odpowiedniego tła dla tej czcigodnej świątyni. zabezpieczenia jej od bezpośrednich hałasów i wstrząsów, utrzymania linji dwu placów: Marjackiego i Małego Rynku. Ostatnio wypowiedzieli się w tej mierze i nasi warszawscy urbaniści. stając po stronie budowy „wikarówki".

5) Z przykrością notujemy. że I. K. C. powołuje się na architekta Le Corbusier'a, chcąc jego „autorytetem" podpierać hałas. wywołany niepotrzebnie dokoła „wikarówki" (I. K. C. nr. 300 z 29. 10. br.). Podkreślić trzeba „rolę", jaką Le Corbusier odgrywa w propagandzie nowych haseł w architekturze na łamach swego czasopisma „L'ésprit nouveau" o posmaku radykalnym. zdradzając ścisły związek z mentalnością bolszewicką. Przypominamy nadto ideowy związek Le Corbusier z „Association Internationale pour la construction nouvelle". której sekretarjat centralny w ścisłym kontakcie z Moskwą prowadzi żyd — Siegfried Gideon.

6) Wyrażamy przekonanie, że czynniki miarodajne nie dadzą się steroryzować nagonce prasowej, nieprzebierającej w środkach i pozostawią w spokoju komitet parafjalny. wykonujący ściśle polecenia władz miarodajnych. — (KAP).

——OoO——

Poświęcenie i otwarcie szpitala Ubezpieczalni Sp.

PRZY UL. PRĄDNICKIEJ.

W dniu wczorajszym 10 bm. odbyło się poświęcenie i otwarcie wspaniałego szpitala Ubezpieczalni Społecznej im. Gabryela Narutowicza w Krakowie, przy ul. Prądnickiej. Uroczystość rozpoczęła się Mszą św. odprawioną w kaplicy szpitalnej przez **Ks. Metropolitę Sapiehę** w asystencji **Ks. kanonika Nieniczyńskiego, Ks. kap. Kurowskiego i kapelana nowego szpitala Ks. Rachwała.** Po Mszy św.. w czasie której śpiewał Chór Cecyljański. Książe Metropolita dokonał poświęcenia gmachu przy udziale przedstawicieli władz i gości jak: p. wicemin. Jastrzębski, p. wojewoda Kwaśniewski, gen. Łuczyński, rektor U. J. Maziarski, wiceprezydent Klimecki, delegat Wydz. Lekar. U. J. prof. Latkowski. wśród nich reprezentanci szpitali krakowskich jak n. p. prowincjał Bonifratrów O. Małysek i przeor O. Ullman, ławnicy i radcy miejscy i in. Po poświęceniu obecni przeszli do sali konferencyjnej na I-szem piętrze. Tam przemówił do zebranych **Ks. Metropolita** podnosząc, że w chwili, gdy cały świat żyje jakgdyby na wulkanie. gdy na wierzch wypływają krwiożercze instynkty, w takich czasach powstaje zakład, którego celem jest kojenie ran chorych; co napełnia nasze serca radością. Dowód to bowiem, że **powojenne zdziczenie nie wszystkich objęło, że litość i miłosierdzie. które Chrystus Pan wszczepił w serca ludzkie, żyje i wydaje swe owoce.** W zakończeniu swego przemówienia Książe Metropolita życzył twórcom i kierownikom nowej placówki by Chrystusowy duch miłosierdzia i litości zamieszkał na zawsze w jej murach.

Po przemówieniu Dostojnego Gościa chór odśpiewał „Gaude Mater". Następnie zabrał głos komisarz Ubezpieczalni **Laugner,** ogłaszając **otwarcie szpitala.** Orkiestra odegrała hymn państwowy. Jako trzeci skolei mówca zabrał głos wiceminister **Jastrzębski;** po nim zaś dyrektor **Kolkiewicz** przedstawił historję budowy szpitala. Do znanych już Czytelnikom „Głosu Narodu" szczegółów dodał on, że **urządzenie wewnętrzne szpitala jest pochodzenia krajowego,** za wyjątkiem aparatów, których w kraju się jeszcze nie wytwarza. 58 procent zamówień dla szpitala wykonały firmy krakowskie. Koszta budowy szpitala wyniosły 5 miljonów 600 tysięcy zł. Szpital zaopatruje się w wodę z wodociągu i własnej studni, a przed brakiem wody zabezpiecza go zbiornik o pojemności 12 tysięcy litrów, umieszczony na szczycie gmachu. Zabierali jeszcze głos **dr. Bobrowski wielce zasłużony przy budowie nowej placówki, dyrektor poświęconego szpitala dr. Szancenbach,** który zaprosił zebranych do szczegółowego zwiedzenia wnętrza szpitalnego.

——ooooo——

Proces członka straży nocnej z Wawelu ze Związkiem Legjonistów.

Dziś odbyła się przed sądem pracy interesująca rozprawa w której jako powód wystąpił p. Jaszczyk b. członek straży nocnej Związku Legjonistów. Zaskarżył on Związek Legjonistów spowodu niewypłacenia mu dodatku za pracę w dni świąteczne i za godziny nadliczbowe. Powołani do sprawy świadkowie zeznali. że członkowie tej straży pracują przeważnie po 12 do 13 godzin, mając jak np. Jaszczyk zaledwie jedną noc przerwy w roku!

Zeznawał również b. kom. policji Pilch, a obecnie kierownik straży. Potwierdził on naogół zeznania świadków. Sąd **oddalił jednak pretensję Jaszczyka wynoszącą około 1 tys. zł.** ponieważ ten nie upominał się o nadgodziny w czasie gdy pełnił służbę. Natomiast co do godzin w niedziele i święta. wobec tego, że praca w tych dniach jest zakazana. a Związek Legjonistów nie miał na nią zezwolenia Inspektora pracy, Sąd stanął na stanowisku. że za pracę zakazaną nie można domagać się wynagrodzenia.

Sąd nie uwzględnił również wywodów zastępcy poszkodowanego. który stwierdził, że straż jest instytucją użyteczności publicznej, że wobec tego przepisy o zakazie pracy w niedzielę i święta nie mogą się do niej odnosić.

Nowa centrala spółdzielcza w Krakowie

W kwietniu 1933 r. spółdzielnie rolnicze z terenu Małopolski **powołały do życia nową centralę handlową — Syndykat Spółdzielni Rolniczych w Krakowie.** Syndykat działalność handlową prowadzi głównie na zasadach komisowych. Za okres od 1 lipca 1933 r. do 30 września 1934 r. obroty Syndykatu wyniosły przeszło 3 miljony złotych, przyczem czysty zysk przekroczył 22 tysiące zł.

Z ogólnej sumy obrotów ziemiopłody, zakupione bezpośrednio u producentów, wynoszą 5.207 ton na sumę 984 tys. zł., sprzedaż nawozów sztucznych — 1.765 tys. zł

„Najazd" górali na Kraków.

W dniu wczorajszym wczesnym rankiem przybyła do Krakowa, złożona z tysiąca osób, wycieczka górali z woj. stanisławowskiego, lwowskiego i krakowskiego. Gości, przybranych w barwne stroje regjonalne. przygrywających na kobzach i innych ludowych instrumentach, witali na dworcu przedstawiciele władz. Wycieczka udała się do 5 p. a. c. na śniadanie, poczem wyruszyła z banderją krakusów na czele pod pomnik grunwaldzki, gdzie powitał ich w imieniu miasta wiceprez. Klimecki. Stąd udali się górale pod pomnik Mickiewicza, gdzie po podzieleniu na grupy zwiedzili miasto. W porze popołudniowej wycieczka udała się do Wieliczki a następnie do Warszawy.

Nie wolno przechodzić przez Pasternik

Przejście przez plac ćwiczeń Pasternik zostało z dniem 1 listopada br. zamknięte **na stałe dla ludności cywilnej, ze względu na niebezpieczeństwo** rażenia pociskami podczas strzelań oddziałów amunicją sportową. W razie jakiegoś wypadku zranienia osoby cywilnej w obrębie placu ćwiczeń Pasternik władze wojskowe **nie będą ponosiły żadnej odpowiedzialności.**

Dla ochrony urządzeń na placu ćwiczeń Pasternik, które są stale niszczone przez okoliczną ludność cywilną wykradającą części drewniane tych urządzeń, będą wysyłane patrole wojskowe, które otrzymały polecenie zatrzymywania osób cywilnych w rejonie placu ćwiczeń, a w razie usiłowanej ucieczki, użycia broni palnej.

Nasilenie szkarlatyny w Krakowie utrzymuje się.

W wydziale zdrowia publ. Zarządu miejskiego w stoł. król. mieście Krakowie zgłoszono od dnia 4 do 10 bm. następujące choroby zakaźne: błonica 8 wypadków, **płonica 19,** mumps 6, odra 2, różyczka 3, ospa wietrzna 4.

Wyrok na bestjalskich awanturników.

W późnych godzinach nocnych zapadł wyrok na awanturników z Wieliczki, którzy zakłuli nożami dwóch niewinnych ludzi. Wojciech Seweryn i Jan Grochal skazani zostali na 3 lata więzienia. Klemens Seweryn i Władysław Szostak na 2 lata, Józef Świetlik na 1 i pół roku, Juljan Fudaliński i Franciszek Michalik na 1 rok więzienia. Sąd uwolnił od winy i kary Edmunda Świetlika i St. Fudalińskiego.

Najwięcej zmarłych na gruźlicę i serce

W ciągu miesiąca września br. zawarto w Krakowie małżeństw 155 (132) w tem chrześcijańskich 132 (94). Urodziło się żywo dzieci 221 (207) nieślubnych 38 (33), w czem z małżeństw

żydowskich rytualnych 16 (12). Wśród żywo urodzonych było chłopców 109 (103). W tym samym okresie czasu zmarło osób 144 (164). Liczba zmarłych w szpitalach wynosiła osób 54 (53) Z przyczyn śmierci najwięcej przypada na choroby serca 26 i na gruźlicę 25. Wśród zmarłych było chrześcijan 103 (131).

Tajemniczy napad.

W piątek koło godz. 7.30 powstało na ul. Krakowskiej wielkie zbiegowisko, do którego dał powód napad kilku osobników na mieszkanie Dory Eichler. Osobnicy ci rzucili się na Eichlerową i zaczęli ją bić, a gdy na krzyk napadniętej nadszedł mąż. napastnicy skierowali się przeciwko niemu i mocno go poturbowali. Wskutek krzyku obojga Eichlerów zgromadził się tłum ludzi, a napastnicy, obawiając się przybycia policji zbiegli. Śledztwo policyjne wykazało, że powodem napadu była zemsta osobista.

Ostrzeżenie przed oszustem.

Od dłuższego czasu w wojew. zachodnich, a ostatnio w zachodnich powiatach woj. krakowskiego grasuje oszust **Zaborski Włodzimierz,** lat 27, rodem z Krakowa. wzrostu 170 cm., oczy ciemne. twarz blada. który podaje się za przedstawiciela krakowskiej firmy „Ekonomja" i sprzedaje żelazka gazowe do prasowania po bardzo niskiej cenie. Na poczet należności pobiera różne sumy, nie przysyłając później zamówionego żelazka. Zaborski nie jest przedstawicielem żadnej firmy, a zamówienia uskutecznia bezprawnie. Ostrzega się przed czynieniem zamówień u Zaborskiego, zaś osoby, które zetkną się z nim. zechcą zawiadomić najbliższy posterunek P. P.

—:oOo:—

NEKROLOGJA.

ZGON B. PRZEŁOŻONEJ GENERALNEJ SS. FELICJANEK.

Zmarła w Krakowie po długich i bardzo dolegliwych cierpieniach przełożona generalna sióstr Felicjanek, Marja Bonawentura Stawska, jubilatka, przeżywszy lat 79, z tego w Zgromadzeniu lat 51. Położyła ona wielkie zasługi około rozwoju zgromadzenia. Pomogła również w realizacji Domu katolickiego, centrali pracy katolickiej w Krakowie, odstępując pod ten gmach piękny plac, który należał do Sióstr Felicjanek. Eksportacja zwłok śp. Matki Stawskiej odbyła się dnia 6 bm. z domu przy ul. Batorego 16 do kościoła sióstr na Smoleńsku. Kondukt prowadził Ks. Biskup Rospond. Dnia 7 bm. po wotywie odprawionej przez O. Czesława Szubera, prowincjała OO. Kapucynów, sumę żałobną celebrował Ks. Biskup Lisowski. Miejsce honorowe przy W. Ołtarzu zajął Ks. Metropolita Sapieha. który po odprawieniu modłów przy trumnie. odprowadził zwłoki śp. Marji Stawskiej do grobowca w kaplicy obok kościoła sióstr Felicjanek.

—oo—

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE za poległych na posterunku funkcjonarjuszy policji odprawił wczoraj w kościele św. Anny ks. prałat Masny w obecności przedstawicieli władz i publiczności.

Związek rewizyjny Banku Wolnego

ŻĄDA NATYCHMIASTOWEGO ZWOLANIA WALNEGO ZGROMADZENIA.

Związek Stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych we Lwowie nadesłał do Banku Wolnego w Krakowie jako nadzorcza instytucja tego banku pismo z żądaniem zwołania w przeciągu 6-tu tygodni nadzwyczajnego walnego zebrania członków. Równocześnie wyznaczono porządek dzienny tego zebrania przyczem jeden z najistotniejszych punktów stanowi sprawa odwołania mandatów członków Rady Nadzorczej i wyborów nowej rady.

Bank Wolnego znajduje się w tej chwili — jak wiadomo — w postępowaniu konkursowem. Wprawdzie bowiem Sąd Apelacyjny krakowski, na skutek sprzeciwu wniesionego imieniem udziałowców przez adw. dra Kuśnierza — uchylił konkurs. jednak decyzja ta nie stała się prawomocną. gdyż zarządca konkursowy adw. dr. Wieruski wniósł przeciw tej uchwale skargę kasacyjną do Sądu Najwyższego.

W tej sytuacji pismo Związku Stowarzyszeń Zarobkowych jest nader znamiennem. Instytucja ta, pełniąca nadzór nad bankiem stwierdza w ten sposób **zsolidaryzowanie się z tymi udziałowcami,** którzy twierdzą, **że władze spółdzielni tak w sprawie zwołania walnego zgromadzenia, jakoteż w sprawie postępowania konkursowego zajmują stanowisko niezgodne z interesem członków spółdzielni.** W interesie członków leży mianowicie — zdaniem Związku — przeprowadzenie likwidacji Banku w drodze normalnej a nie w drodze postępowania konkursowego.

Pismo Związku kończy się oświadczeniem. iż w razie niezwołania walnego zgromadzenia w określonym terminie — **Związek zwoła to zebranie** z pominięciem organów Banku.

Obciążenie wsi nowym podatkiem.

Projekt przekazania samorządom konserwowania dróg bitych zarówno powiatowych jak wojewódzkich i państwowych, wywołał wśród rolników duże zaniepokojenie. Chodzi mianowicie o to, że koszty z tem związane mają być pokryte w drodze szerszego wyzyskania systemu szarwarkowego. Pozornie więc sprawa nie przedstawia się groźnie, jako że świadczenia w naturze dla rolnika nie są tak uciążliwe, jak w gotówce. Punkt ciężkości jednak całego zagadnienia nie na tem bynajmniej polega.

Aby podołać obowiązkowi szarwarkowemu, należy być posiadaczem odpowiedniej ilości koni i środków przewozowych. Otóż pod tym względem własność większa znajduje się w sytuacji znacznie gorszej, aniżeli mniejsza. W folwarku bowiem **liczy się dwa konie na 30 lub więcej mórg, natomiast włościanin trzyma parę koni na 10—12 morgach.** Z tego względu przedewszystkiem projekt rozszerzenia świadczeń szarwarkowych wywołuje zaniepokojenie wśród własności folwarcznej.

Pozatem trudno pominąć i to, że zarówno **roboty drogowe, jak i polne, przypadają w jednym okresie, tj. latem.** Jeżeli więc już dzisiaj rolnicy narzekają na to. że szarwarki są wyznaczone w czasie **najpilniejszych robót polnych, to cóż będzie, gdy żądania samorządów będą jeszcze powiększone.** Trzeba. sobie zdać sprawę, że w okresie wegetacyjnym zaledwie pomiędzy zakończeniem robót wiosennych i sianokosami, następnie pomiędzy sianokosami i żniwami, wreszcie po orkach zimowych. a więc **w ciągu niewielu tylko dni rolnik może służyć swym inwentarzem pociągowym przy robotach drogowych.** Pozostaje wprawdzie zima. ale roboty na drogach wówczas **prawie nie odbywają się.**

Największe obawy wszakże rolników polegają na tem, że będzie to właściwie **rozszerzonym sposobem opodatkowania, ponieważ niewykonanie świadczenia szarwarkowego pociąga za sobą obowiązek opłaty gotówkowej. Samorządy przytem uzyskane stąd wpływy niezawsze przeznaczały na cele drogowe, obracając je na cele ogólne swej gospodarki.** Jeżeli będzie działo się tak jak dotąd, to można mieć obawę, że przy rozszerzeniu obowiązku szarwarkowego **system zapłaty gotówkowej będzie regułą. Obawy te są, wobec dotychczasowych precedensów, całkiem uzasadnione.**

Jawność rejestru handlowego.

W szczelnie zapełnionej sali Izby przemysłowo-handlowej w Krakowie odbył się w dniu 8 bm. staraniem krakowskiego Towarzystwa prawniczego inauguracyjny odczyt prof. hon. U. J. i prezesa Akademji Umiejętności Stanisława Wróblewskiego pod tytułem: **„Jawność rejestru handlowego".**

Odczyt ten stanowi prawdziwą rewelację dla świata prawniczego. Wygłoszony z niezwykłą swadą i jasnością, słuchany był przez elitę prawniczą naszego miasta z niesłabnącem zainteresowaniem, mimo wielkiej ścisłości ujęcia i subtelnych wywodów autora.

Prelegent rozpoczął od ogólnych uwag o **znaczeniu zasady jawności.** Przeszedł gwarancje, jakie daje nowy kodeks handlowy i rozporządzenie rejestrowe co do **zgodności wpisów do ksiąg handlowych ze stanem faktycznym.** Omówił wreszcie różne strony **materjalnej jawności** z szczególnem uwzględnieniem **skutków wpisów konstytutywnych**

W gorących słowach podziękował prelegentowi prezes Towarzystwa, dziekan **Gołąb,** zapowiadając następne odczyty w regularnych dwutygodniowych odstępach czasu.

100.000 kg wełny

zadeklarowane **na Jarmark Wełny, który odbędzie się w Poznaniu** na terenie Targów Poznańskich **w dniu 13 listopada br.** Jest to sukces dotąd niebywały, świadczący o wielkiem zaufaniu hodowców do instytucji Targów Poznańskich, organizujących Jarmarki Wełny od czerwca 1932 r. Na ostatni Jarmark w sierpniu br. nadesłano 80.000 kg. wełny, co już uważano za rekord. — Dzięki Jarmarkom Wełny. organizowanym przez Targi Poznańskie. nastąpiła regulacja cen wełny na rynku polskim. przyczem hodowcy uzyskują za wełnę ceny dające im możność nadal rozwijać hodowlę.

Akcja nacjonalizacji srebra ukończona.

Posiadacze srebra w Stanach Zjednoczonych oddali skarbowi państwa na mocy ustawy o nacjonalizacji srebra, w okresie od 9 sierpnia do 2 listopada r. b. **ogółem 105.23 milin. uncyj tego kruszcu.**

W ten sposób **akcję nacjonalizacji srebra uważać należy za skończoną.** Zawiodła ona nadzieje czynników miarodajnych, gdyż **zamiast spodziewanych 200 miljonów uncyj, zdołano zebrać tylko 105 miljonów.**

Niezależnie od tego ministerstwo skarbu **skupuje nadal wielkie ilości srebra na wolnym rynku.** Zakupy te będą nadal kontynuowane pomimo zakończenia przymusowego skupu u ciułaczy.

———ooo———

Centralizacja sanacyjnych organizacyj młodzieży wiejskiej.

W Warszawie odbył się ostatnio zjazd delegatów dwu sanacyjnych organizacyj młodzieży wiejskiej, a mianowicie Związku Młodzieży Wiejskiej „Siew" i Związku Młodzieży Ludowej. Utworzyły one jeden **„Centralny Związek Młodej Wsi"** pod przewodnictwem p. Pohoskiego. W obradach uczestniczył **wiceminister rolnictwa** p. Raczyński, **dyrektor departamentu** p. J. Rudnicki, **sekretarz B. B.** poseł Brzęk-Osiński i inni dygnitarze sanacyjni. Prezesurę nowej „centrali" objął **p. Stanisław Sieroszewski, dyrektor warszawskiej Izby Rolniczej.** Do zarządu weszli pp. **prof. Bieda** (Poznań), **inż. Ciemniewski** (Warszawa). **Jagusztyn** (Białystok), **Maj** (Kraków) i **Pietrzyk** (Kielce).

Jak podaje „Kurjer Poranny" związek sanacyjnej młodzieży ma grupować około 200.000 członków (!) wśród młodzieży wiejskiej. Jeżeli się zna cokolwiek nastroje panujące na wsi można śmiało wątpić o realności tej cyfry. — Niemniej okazuje się, że związek w którego obradach uczestniczy tylu dygnitarzy posiada widocznie fundusze skoro — w tych ciężkich czasach — **może uchwalać wydawanie aż dwu pism a mianowicie „Siewu Młodej Wsi" i miesięcznika „Wieś".**

Morderczy zamach w Madrycie.

Madryt, 10. 11. (PAT) W piątek na burmistrza jednego z przedmieść Madrytu dokonano zamachu rewolwerowego. Burmistrz zginął na miejscu. Jak przypuszczają zamach jest dziełem marksistów.

Straszliwa katastrofa w kopalni japońskiej.

Tokjo 10. 11. (PAT). W kopalni węgla pod Hokkajdo nastąpił wybuch, skutkiem którego śmierć poniosło 37 górników a 800 robotników zostało zasypanych lecz dzięki natychmiastowej pomocy uratowano ich.

Strajk taksówek w Brukseli.

Bruksela 10. 11. (PAT). Na tle trwającego od kilku dni częściowego strajku szoferów taksówek doszło wczoraj w kilku punktach miasta do rozruchów. Policja zmuszona była w kilku wypadkach interwenjować, aresztując szereg osób. Począwszy od dnia dzisiejszego w każdej taksówce obok szofera znajdować się będzie licjant.

TAJFUN U WYBRZEŻA KOREI.

Seul, 10. 11. (PAT). Podczas burzy szalejącej u wybrzeży Kanyo zginęło 700 rybaków koreańskich.

ZATWIERDZONY REKORD WŁOSKI.

Paryż, 10. 11. (PAT). Międzynarodowa federacja lotnicza zatwierdziła światowy rekord szybkości, uzyskany przez lotnika włoskiego Agello 23 października br. Jak wiadomo osiągnął on przeciętną szybkość przeszło 709 klm. na godzinę.

Ś. † P.

X. Władysław Mendyk

Kanonik i b. proboszcz w Wróblowicach k. Swoszowic

ur. w r. 1876, wyświęcony 1898 zaopatrzony św. Sakramentami zmarł w Białej w dniu 10 listopada 1934 r.

Eksportacja zwłok do kościoła parafialnego w Białej odbędzie się w dniu 11 listopada 1934 r. o godz. 2-giej po południu, poczem nastąpi przewiezienie zwłok do Wróblowic k. Swoszowic. Pogrzeb we Wróblowicach odbędzie się w poniedziałek o godz. 9-ej rano dnia 12 listopada 1934 r.

Na smutne te obrzędy uprzejmie zaprasza się Przewielebne Duchowieństwo i Znajomych.

GIEŁDA WARSZAWSKA.

Warszawa, 10. 11. (Telef.) **Giełda dewizowa:** Belgja 123.71, Holandja 358.10, Kopenhaga 117.90, Londyn 26.48, Nowy Jork 5.29, Paryż 34.91, Praga 22.11, Szwajcarja 136.50, Włochy 45.38, Berlin 213.30. Obroty mniej niż średnie, tendencja niejednolita. Dolarowe banknoty w obrotach prywatnych 5.28, rubel złoty 4.58, dolar złoty 8.91, marka niemiecka 186.75, funty szterlingów 26.48.

Papiery procentowe: Budowlana 45, stabilizacyjna 70.50, inwestycyjna serjowa 118, premjowa dolarowa 52.75, konwersyjna 65, listy i obligacje banków państwowych bez zmian.

Akcje: Bank Polski 93, Cukier 27.50, Lilpop 10.10, Starachowice 12.30, Haberbusch 34.50. Tendencja dla pożyczek państwowych słabsza, dla listów zastawnych mocniejsza, dla akcyj niejednolita.

Warszawa, 10. 11. (Telef.) Pan Prezydent Rzplitej przyjął w dniu dzisiejszym w południe nuncjusza apostolskiego ks. arcyb. Marmaggiego.

Mała Ententa i państwa bałkańskie

przedstawią Radzie Ligi Narodów szczegóły zamachu w Marsylji.

Paryż, 10. 11. (PAT.) Sprawozdawca genewski „Temps'a“ donosi, że według wszelkiego prawdopodobieństwa na najbliższej sesji Rady Ligi Narodów w dniu 20 listopada będzie omawiana sprawa zamachu marsylskiego. O ile zapadnie decyzja poruszenia tej sprawy, to wniesie ją na porządek dzienny obrad rząd jugosłowiański po uprzedniem porozumieniu się z rządami państw Małej Ententy i bloku Bałkańskiego. Za podstawę do wystąpienia posłuży art. 11 paktu Ligi Narodów, który głosi, że „każda okoliczność, zagrażająca dobrym stosunkom między narodami, od czego zależy pokój państwa — członka Ligi Narodów na Radzie tej instytucji“. Jak zaznacza „Temps“, delegat jugosłowiański, opierając się na ścisłych dokumentach, zakomunikowałby Radzie Ligi wszystkie szczegóły zamachu, przygotowanego na terytorjum obcego państwa t. j. Węgier.

Mordercą Bułgar.

Białogród, 10. 11. (PAT.) Prasa dzisiejsza na podstawie komunikatu policji bułgarskiej, podaje, że prawdziwe nazwisko zabójcy króla Aleksandra jest Weliško Dymitrow Kerin. — Urodził się on dnia 19 października we wsi Kamienica w Bułgarji. W roku 1928 był on skazany zaocznie przez sąd okręgowy w Sofji na karę śmierci za zabójstwo posła do sobranja Dymowa. W roku 1932 skazany był również przez ten sąd na dożywotnie więzienie za zabójstwo obywatela bułgarskiego Tomalewskiego. — Na zasadzie amnestji z dnia 5 stycznia 1932 roku został wypuszczony z więzienia, poczem przeszedł do macedońskiej organizacji rewolucyjnej W. M. R. I., przybierając pseudonim „Czarnoziemskiego Grigorjewa“. Organizacja ta odkomenderowała go następnie do znanego terorysty chorwackiego Pavelicza, poczem wyjechał na Węgry.

Czy ustąpi hitlerowski „biskup Rzeszy“.

Berlin, 10. 11. (PAT). W środę zakończone zostały obrady ewangelickich „biskupów“ Rzeszy. Cała prasa bez wyjątku pominęła te obrady milczeniem. Według prywatnych informacyj, wbrew zapowiedzi, nie wzięli udziału w obradach „biskupi“ opozycyjni: Mahrarens (Hannower), Wurm (Wirtembergja), Meiser (Bawarja) oraz Zaenker (Śląsk). Ten ostatni nie otrzymał rzekomo wogóle zaproszenia na zjazd. — Trzej pierwsi byli wprawdzie obecni w Berlinie podczas obrad, **jednak nie brali w nich udziału.** Prowadzili oni długotrwałe rozmowy z dr. Kinderem, przewodniczącym wyznaniowego związku Rzeszy „Deutsche Christen“, upatrzonego, jak wiadomo, na następcę dr. Jaegera w kościelnym rządzie Rzeszy. Warunek zasadniczy, stawiany przez „biskupów“ opozycyjnych — **ustąpienie „biskupa“ Rzeszy Müllera stanął na przeszkodzie do porozumienia.**

Dalszego ciągu walki wewnętrznej w łonie kościoła protestanckiego nie można przewidzieć, gdyż z jednej strony za „biskupem“ Müllerem stoi kanclerz, z drugiej zaś opozycyjni „biskupi“ mocą wyroku **przywróceni zostali ostatnio w swoich urzędach.** Przytem szerokie rzesze protestantów **skłaniają się coraz bardziej ku związkowi „Wspólnota Wyznaniowa“.**

Związek ten, jak wiadomo, pozostaje w ścisłym kontakcie z „biskupami“ opozycyjnemi. Ze Śląska donoszą, że **w ostatnich dniach „biskup“ krajowy Śląska Zaenker zgłosił swe przystąpienie do „Wspólnoty Wyznaniowej“,** a za nim przeszło 850 na ogólną liczbę 900 pastorów śląskich.

Donoszą dalej, że ostatni manifest, domagający się ustąpienia „biskupa“ Rzeszy Müllera, **podpisany został przez 112 profesorów** wydziałów teologicznych.

Urzędowo stwierdzony teror w Zagłębiu Saary.

Genewa, 10. 11. (PAT). Przewodniczący komisji rządzącej Zagłębia Saary przesłał do Ligi Narodów sprawozdanie o działalności **ochotniczej służby pracy,** podległej „Frontowi niemieckiemu“ w Zagłębiu. Sprawozdanie opiera się na materjałach, uzyskanych w czasie rewizji i omawia w szczególności presję wywieraną **przez Front niemiecki groźbami na ludność Zagłębia.** Mieszkańcy wzywani są **indywidualnie do występowania do „Frontu niemieckiego“.** Sprawozdanie zaznacza, że służba porządkowa tej partji jest w rzeczywistości **zamaskowaną policją rządu niemieckiego w Zagłębiu Saary,** przytaczając szereg wypadków takiego **mieszania się w sprawy Zagłębia,** popartych licznemi dokumentami.

„BŁYSKAWICZNE“ DEMONSTRACJE.

Saarbruecken, 10. 11. (PAT). Komuniści urządzają ostatnio w różnych miejscowościach Zagłębia Saary t. zw. **błyskawiczne demonstracje.** Grupy, złożone ze 100 do 150 osób zbierają się **niespodziewanie w określonych miejscach** i po odśpiewaniu „Międzynarodówki“ lub wygłoszeniu przemówienia rozpraszają się zazwyczaj przed interwencją policji.

Niemiecki nietakt ukarany.

Londyn, 10. 11. (PAT.) We wtorek dnia 6 listopada rząd niemiecki **ogłosił** w Berlinie komunikat, w którym oznajmił, że ambasadorowie Rzeszy niemieckiej w Paryżu, Londynie i Rzymie oraz poseł niemiecki w Brukseli dokonali u rządów, przy których są akredytowani demarche, w których rząd niemiecki sformułował swoje **zastrzeżenia wobec uchwały rządu francuskiego co do ewentualnego wysłania wojsk na terytorjum** Saary na żądanie prezesa komisji rządzącej. Ambasador niemiecki w Londynie von Hoesch, który nie zdążył w dniu dokonać demarche u min. spraw zagr. Simona poprosił o przyjęcie go dnia następnego. Czynniki miarodajne w Foreign Office, uważając **opublikowanie przez niemiecki urząd spraw zagr. komunikatu o demarche przed jej wykonaniem za rzecz niestosowną,** dały wyraz swemu niezadowoleniu przez dwudniową zwłokę w wyznaczeniu audjencji ambasadorowi von Hoeschowi u min. Simona. Min. Simon nie przyjął ambasadora Hoescha ani w środę ani w czwartek, motywując swą zwłokę brakiem czasu i wyznaczył mu spotkanie dopiero na piątek.

Paryż, 10. 11. (PAT.) Prasa dzisiejsza zajmuje się w dalszym ciągu sprawą plebiscytu w zagłębiu Saary, przypominając Niemcom, że **Francja w wypadku ewentualnej akcji działałaby nie osobiście,** lecz w myśl przyjętych zobowiązań międzynarodowych, od których nie mogłaby się uchylić.

„Petit Parisien“ pisze: Ewentualne odwołanie się do pomocy francuskiej będzie rozpatrywane przez komisję rządzącą zagłębia Saary i w związku z tem, pisał „Times“, że użycie pomocy francuskiej stanowiłoby w danym wypadku **zarządzenie o charakterze** międzynarodowym. Min. Laval, przyjmując ambasadora Koestera, nie omieszkał **odrzucić tezy niemieckiej, nie mającej żadnej podstawy prawnej,** i podkre-

ślić, że Francja nie uchyli się od wykonania swych zobowiązań międzynarodowych.

Według „Le Journal“ odpowiedzi Londynu, Rzymu i Brukseli mogą być udzielone tylko w zgodzie z odpowiedzią Lavala. Za utrzymanie porządku w Zagłębiu **odpowiedzialna jest Liga Narodów** i żołnierze nasi w razie ewentualnej akcji występowaliby nie jako Francuzi, lecz jako **policja międzynarodowa.** W sprawie przywrócenia porządku, Berlin niema nic do powiedzenia.

Taką samą opinję wyrażają inne pisma.

Odznaczenia.

Warszawa, 10. 11. (PAT). „Monitor Polski“ z dniem 11 listopada ogłasza zarządzenie władz naczelnych nadające wielką wstęgę orderu **Odrodzenia Polski, Józefowi Beckowi,** min. spr. zagr. Leonowi Wyczółkowskiemu artyście malarzowi, krzyż komandorski z gwiazdą orderu Odrodzenia Polski Aleksandrowi Osińskiemu gen. dyw. Janowi Rzymowskiemu, dr. Arturowi Sieradzkiemu, prezesowi sądu najwyższego, Z. Jagodzińskiemu, wojewodzie w Stanisławowie, T. Gwiazdoskiemu wicedyr. dep. M. S. Z. Michałowi Mościckiemu, posłowi nadzwyczajnemu i min. pełnomocnemu R. P. w Tokjo. Gen. brygady Knollowi Maxymowiczowi-Raczyńskiemu Szyllingowi, dr. J. Zającowi, Mieczysławowi Fraenklowi art. dramatycznemu, Józefowi Hofmannowi artyście muzykowi i kompozytorowi w Filadelfji, Karolowi Szymanowskiemu, kompozytorowi w Warszawie.

UKŁADY HANDLOWE BERLIN—MOSKWA.

Warszawa, 10. 11. (Telef.) W kołach gospodarczych zwraca uwagę, że pomiędzy **Berlinem a Moskwą toczą się obecnie układy,** mające ożywić stosunki handlowe między Rzeszą a Sowietami. Zewnętrznym wyrazem mającej nastąpić zmiany jest nominacja przedstawiciela handlowego Sowietów w Berlinie Frumkina na zastępcę komisarza handlu sowieckiego. — Należy on do najenergiczniejszych działaczy sowieckich w dziedzinie handlu zagranicznego.

Po zamknięciu kroniki

Odezwa gen. Hallera.

W 16-tą rocznicę zakończenia wojny światowej gen. **Józef Haller,** wódz armji polskiej, walczącej przy boku Francji przeciw Niemcom wydał odezwę-rozkaz do swych dawnych żołnierzy. Odezwa wymienia wszystkie ważniejsze wydarzenia z walk II brygady Legjonów, jej tułaczki i dni chwały.

W przeddzień obchodu niepodległości.

Wczoraj wieczorem rozpoczęły się w Krakowie uroczystości związane z rocznicą odzyskania niepodległości. Trzy stowarzyszenia: Przysposobienie Kolejowe, Przysposobienie Wojskowe, Pocztowe Przysposobienie Wojsk. i Dom Żołnierza urządziły okolicznościowe akademje. Pozatem o godz. 6 wieczorem po odegraniu przez trębaczy 6 p. ułanów fanfary z wieży ratuszowej, odbył się capstrzyk orkiestr wojskowych, poprzedzony okolicznościowem przemówieniem wicepręz. Klimeckiego, wygłoszonem u stóp iluminowanych Sukiennic. Po przemówieniu, orkiestry odegrały hymn państwowy, a na zakończenie poloneza Szopena.

Za 2 tygodnie otwarcie kolei Kraków-Miechów.

Radom, 10. 11. (PAT). W dniu 9 bm. odbyła się w dyrekcji okr. kolei państw. w Radomiu **konferencja w sprawie otwarcia** nowych linij kolejowych Kraków — Miechów i Radom —Warszawa.

Uroczystości **rozpoczną się 24 listopada br.** w Krakowie, skąd wyjedzie specjalny pociąg po nowowybudowanej linji kolejowej. Pociąg ten przybędzie do Radomia w godzinach wieczornych. Dalsze uroczystości odbędą się w Radomiu w dniu 25 listopada.

Za dział ogłoszeń Redakcja nie bierze odpowiedzialności.

CENY OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia zwykłe za wiersz milimetrowy	20 gr.
Nadesłane „ „ „	50 „
Komunikaty po kronice „ „	60 „
„ na 1-szej „ „	70 „

Drobne za wyraz . . . 10 gr.
Układ tabelaryczny o 50% drożej.
Ogłoszenia zamiejscowe o 30% drożej.
Za zastrzeżeniem miejsca dolicza się 25 proc.

Wydawca za „Głos Narodu" Skę z ogr. odpow. K. Bołeksa. Redaktor odpowiedz. Dr Józef Warchałowski. Drukarnia „Głosu Narodu" pod zarz. R. Ferka.

Dodatek do Nr. 310 „Głosu Narodu“

Kraków, 11 listopada 1934 r. I

GŁOS LITERACKO - NAUKOWY

wychodzi w niedzielę jako bezpłatny dodatek „GŁOSU NARODU“

Czy Bartosz Głowacki poszedł w rekruty?

Mniejwięcej rok temu wydał p. Wojciech Skuza w Krakowie „poemat chłopski o r. 1794“, zatytułowawszy go „Kumac, rzecz o Wojciechu Bartoszu Głowackim“.

Poemat zaopatrzył przedmową jeden z przedstawicieli „młodej literatury robotniczo - chłopskiej“, Leon Kruczkowski, autor powieści „Kordjan i cham“. Przedmowa, mająca wyraźny i niewątpliwy charakter wiecowo - agitacyjny, dostrojona jest zresztą doskonale do treści i tendencji społecznej całego „poematu“:

„Poklepywany przez oficjalnych dziejopisów, opiewany w pokrzepiających rytmach przez poetów-kataryniarzy, potrząsający symboliczną kosą na pomnikach w co drugiem mieście powiatowem byłej Galicji... Wojciech Bartos-Głowacki ozdoba kalendarzy „ludowych“, kajetów szkolnych, oraz tanich „chłopskich“ bibułek do papierosów — jest w historji polskiej postacią jedną z najżałośniejszych. Urzędowa jego „legenda“ i ranga „bohatera narodowego“ stanowi jaskrawy przykład zakłamywania tej historji dla „ideologicznych“ potrzeb i celów klas panujących. Gruchotanie stęchłej rekwizytorni tego rodzaju fałszerstw jest wcale nie błahem zadaniem młodej literatury robotniczo-chłopskiej“...

O jakiż to „gruchotanie rekwizytorni fałszerstw“ idzie p. Kruczkowskiemu? Oto pragnie on ukazać wstydliwe kulisy legendy, obnażyć żałosny szkielet „bohatera narodowego“, groteskowo - ponury jego cień rzucić na współczesną rzeczywistość polską“.

W tej myśli powołuje się na jedynie — jego zdaniem — autentyczne źródło, na dzieło Ludwika Nabielaka o T. Kościuszce wydane w Paryżu, w r. 1870, a oparte na wydanym również na emigracji „Przeglądzie dziejów polskich“.

Nabielak w dziele swem cytuje kopie listu starosty Ant. Szujskiego, właściciela Rzędowic, z daty Kraków 14 kwietnia 1794, do jego rządcy Strawińskiego. Wspomina tedy Szujski w tym liście, iż

„przeszły Wojtek Bartos, a teraźniejszy Wojciech Głowacki, chorąży Grenadjerów Krakowskich, dystyngwował się na dniu 4 kwietnia, skoczywszy pierwszy na baterję nieprzyjacielską, dając dowody męstwa swego dla miłości Ojczyzny.

Ta jego odwaga daje mi okazję najsłodszą w mojem życiu, że go uwalniano od wszelkiej powinności, równie i żonę i dziatki jego, a tę zagrodę, z której robił, wiecznemi czasy dla jego żony i dziatek daruję, żadnych robocizn nie pretendując, przytem zboża wydać żonie jego na wyżywienie“...

Cytat ten zaopatrzył jednak Nabielak następującym przypiskiem:

„Kiedy po upadku rewolucji waleczni obrońcy kraju zmienić znowu musieli dzielne kosy na narzędzia pańszczyzny, wrócił i Głowacki do swej zagrody. Ale ponieważ nie było już powstania... pan (Szujski) odebrał mu nadaną własność i zmusił go do odrabiania pańszczyzny. — Głowacki nie mógł znieść spokojnie tak oburzającego postępku, to też sprawiło, iż oddany został Austrjakom w rekruty“.

Otóż ten właśnie dopisek Nabielaka obrał sobie za punkt wyjścia zarówno p. Kruczkowski w swej powieści „Kordjan i Cham“, jak i W. Skuza w swoim poemacie chłopskim. A więc opowiada Skuza, jak to

„...wyszedł Szujski na wieś
skłoniły się chłopy...
za kołnierz wziął kniaź Bartosa
kopnął w zadek butem
— ekonom go ściągnął batem —
„hultaju!... w rekruty!

* * *

Zatem jeszcze jedna próba „odbrązowiania“ historji, „gruchotania rekwizytorni fałszerstw“. Kruczkowski zaznacza w przedmowie:

„Oczywiście, wersja oficjalna milczy o takim obrocie sprawy „dystyngwowanego“ Chorążego Grenadjerów Krakowskich. — Głosi ona, że Głowacki zginął chwalebną śmiercią bohatera w bitwie pod Szczekocinami... Trudność czy nawet niemożność udokumentowania tej śmierci niewiele, zdaje się, przejmowała dziejopisów. Nie potrzebujemy jednak grzebać po archiwach, aby zgodzić się raczej na wersję, podaną przez Nabielaka, gdyż, nawet pozostawiając na boku kwestję jej autentyczności anegdotycznej“... i t. d.

W tem sęk właśnie: p. Kruczkowski, a za nim i W. Skuza upraszczają sobie sprawę. — kwestję autentyczności pozostawiają poprostu na boku, ...bo tak im dogodniej.

Jakże ta sprawa oddania Głowackiego „w rekruty“ przedstawia się w świetle wiarygodnych autentycznych dokumentów?

Kwestję tę omawia i wyświetla obecnie p. Zygmunt Lasocki w wydanej świeżo broszurze: „O chłopskim bohaterze z pod Racławic“ (Kraków, nakładem autora).

Stwierdza on w sposób kategoryczny, że Głowacki zginął śmiercią bohaterską w dniu 6 czerwca 1794 r. na placu boju pod Szczekocinami. — o czem wspomina już Korzon w dziele swem „Kościuszko“, wydanem w Krakowie, w roku 1894 (str. 349). Na poparcie zaś swego twierdzenia cytuje dosłownie wypis aktu małżeństwa z dnia 21 listopada 1810 między Szymonem Blahutem a Justyną Głowacką, córką naszego bohatera która przedłożyła akt zejścia jej ojca „Woyciecha Bartosza Głowackiego, w roku 1794 na placu boju pod miasteczkiem Szczekocinami poległego Officera“...

* * *

Pozostałaby jeszcze do omówienia kwestja, skąd Nabielak czerpał swe informacje o oddaniu Głowackiego w rekruty? Jak już wspominaliśmy, a co zresztą i sam p. Kruczkowski przyznaje — cytował Nabielak tę informację za wydanym również na emigracji „Przeglądem dziejów polskich“ (wyd. w Poitiers w roku 1838).

Otóż autentyczność tej informacji staje w świetle mocno podejrzanem, skoro uprzytomnimy sobie, że autorem jej był niejaki Wiktor Heltman, człowiek nie posiadający najmniejszego autorytetu jako historyk, kompletny nieuk i niezdarny kompilator. P. Lasocki w broszurze swojej zajmuje się obszernie tą, wcale nieciekawą postacią autora „Przeglądu dziejów polskich“, — który i w życiu publicznem odegrał smutną a zgoła niezaszczytną rolę jako pospolity denuncjant i oszczerca, a który po wybuchu powstania listopadowego walczył w armji rosyjskiej Dybicza przeciw własnym swym braciom. Dopiero dostawszy się do niewoli, wstąpił do wojska polskiego, obawiając się może zemsty ze strony polskiej, — a po upadku powstania wyemigrował do Paryża. Na emigracji, korzystając z tego, że nie znano jego zeznań złożonych wobec władz rosyjskich, wysuwał się na czoło, siejąc niezgodę wśród wygnańców, szkalując prawych synów ojczyzny, nie wyłączając nawet ofiar swoich donosów“.

W tem właściwem świetle upada — oparta na zupełnie fałszywych przesłankach — legenda o niecnym postępku Szujskiego, który jakoby miał oddać w rekruty bohatera z pod Racławic, — a Głowacki staje się nie „groteskowo-ponurą“ postacią, lecz pozostaje nadal pięknym symbolem chłopa polskiego, niosącego ofiarnie krew i życie w obronie wolności i niezawisłości ojczyzny.

(Kr.)

Społeczne zadania literatury

Literatura piękna wstępuje na nowe drogi. Przekwitły kwiaty estetyzmu i wybujałej wolności osobistej pisarzy. Świadomość ogólną przenikało przeświadczenie, że twórczość artystyczna musi być kompromisem między natchnieniem i fantazją, a służbą społeczną. Niby tu nie pomogły nawoływania najzdolniejszych publicystów. Stało się, że sami artyści zgłaszać się zaczęli na służbę zbiorowości.

Stanisław Szczepanowski pisał dawniej, że „jedynym probierzem poezji są czyny, do których pobudza“, Popławskiego jako krytyka literackiego ta tylko twórczość zajmowała, która zawierała jakąś tezę społeczną. Wzmagające się dziś głosy o literaturę społeczną nie są zatem hasłem nowem.

Chmielowski już pisał o obywatelskości pisarzy, a za nim A. Drogoszewski powtórzył w „Pozytywizmie polskim“: „Nie należy zapominać, że artysta, jak każdy inny człowiek, jest obywatelem, że zatem powinien mieć pewne przekonania społeczne i podług tych przekonań postępować. Wiemy, że dotychczas artyści niewielki brali udział w życiu społecznem i politycznem, a jeżeli brali, to niezbyt świetnie dali się poznać: ale, taki stan wiecznie trwać nie może; poczucie obywatelstwa musi być przez wszystkich zarówno rozumnie pojmowane, powinno regulować ich postępowanie. Zdaje nam się, że wyjaśnienie pojęć ekonomicznych i społecznych w umysłach artystów, szkody im nie przyniesie.

Rzecz jasna, że chodzi tu nietylko o uczestnictwo artystów w sprawach społecznych, ale raczej o uczestnictwo spraw i poglądów społecznych w dziełach artystycznych. Do współczesnych krytyków, radzących literaturze iść na pełną służbę życia i społeczeństwa, należy także St. Piasecki (Prosto z mostu). Ale w mniemaniu powszechnem, aż po dziś dzień panuje przesąd, że literatura winna stać poza celami dążeń społecznych, że winna mieć tylko jedno bóstwo — Piękno. Wszakże tym sposobem literatura musiałaby pozostać na uboczu gorączki życia, zejść na jego plan trzeci. Więc przyszła sama po rolę w życiu zbiorowem.

Wyrazem tej jej sui generis Canossy jest ostatnio przez „Drogę“ wydany szkic publicystyczno - krytyczny“ Romana Kołonieckiego pt. „Społeczne zadania literatury“. U nas doszło do postulowanej powyższą rozprawą literatury, głównie dzięki faktowi, który wyraża we wstępie do szkicu Kołonieckiego — Adam Skwarczyński: „położenie współczesnej literatury polskiej jest w tem osobliwe, że poraz pierwszy ma ona zapewnioną łączność z życiem całego społeczeństwa“. Dlatego dziś musi mieć literatura polska zadania wychowawcze. „Ten jest najlepszym czytelnikiem, kto w utworze znalazł doskonały wyraz swych podświadomych potrzeb duchowych i najlepszych tęsknot“. „Jest rzeczą ważną, aby literaci uświadamiali sobie równie mocno obie strony sprawy: i postulat wielkiej syntezy, mitu wychowawczego i postulat łączności z życiem społeczeństwa“.

Drogę społeczną i to pewną literatura ma: narodową. Ale grupy, które walczą z polskim nacjonalizmem, chciałyby mu zabrać i tę oczywistość: walkę o czystą narodową kulturę, którą istotnie Obóz Narodowy, choć w niewielu ludzi, tworzy. Pozostaje więc fikcja „literatury państwowej“. Na jej służbę zaciągnął się m. in. Roman Kołoniecki.

Jego rozprawa, doskonała w charakterystyce współczesności i w stwierdzeniu potrzeby literatury społecznej w Polsce, traci wartość przy wysuwaniu postulatów, które się zdają mało uchwytne, niczem nie warunkowane i niebardzo słuszne. Zupełnie oczywiste i sprawiedliwe są stwierdzenia Kołowieckiego: „ażeby dzieło pisarza budziło w rzeszach czytelników pożądany oddźwięk emocjonalny, musi ono zawierać takie elementy, które nie są obce ich uczuciowości i kategorjom myślenia“.

I to, że sztuka „stanowi wieczny czynnik ciągłości biologicznego rozwoju dziejów“ i to, że „fenomenologją sztuki — według Norwida — rządzi nie prawodastwo kapryśnej swobody artystycznej, lecz nieomylny instynkt moralny“:

Słusznemi są stwierdzenia Kołonieckiego, że trzeba literatury społecz-

nej z tezą naczelną: „literatura jest funkcją społeczną, która polega na wywieraniu przez nią wpływu wychowawczego". Niestety autor, zawikłany w sieć błędnego mitu statolatrji nie umie znaleść dróg wyjścia dla literatury nowej. Stąd góra rodzi zaledwie mysz.

Bo jedynym zwrotem w literaturze ma być, wedle recepty Kołonieckiego, zaguoienie egocentryzmu i zaniechanie metody reportażowo - publicystycznej. Kołoniecki nie widzi najbliższej i najważniejszej więzi społecznej, stąd też myśl jego o „społecznych zadaniach literatury" jest kaleka. Kiedyś w podobne uwikłanie wpadł hr. Tołstoj, który negując naród, a widząc zło literatury narkotyzującej trucíznami egzotyzmu i egotyzmu ludzkość, kazał literaturze szukać dróg z bałamutnie przezeń pojętej religijności (w dziele „Co to jest sztuka?").

Zwalcza Kołoniecki „klerki" — ludzi — myślicieli, nadludzi, uciekających od życia, a narzucających mu swe hasła. Przodownicy duchowi winni stać w pierwszych szeregach w walce o nowe życie. Na szczytach zaś rozwoju indywidualnego talentu i geniuszu powstają wielkie syntezy — mity. Współcześnie panują trzy wielkie mity: proletarjatu, pacyfistyczny i państwowy. Mit pacyfistyczny nie mógł u nas powstać, gdyż my wojnie zawdzięczamy państwo. W jego miejsce winniśmy pielęgnować „wielki, żywotny mit państwa", uzupełniony jednak ogólnym, norwidowskim mitem kultury. Mit państwa nie jest coprawda nowym: znała go dobrze staropolszczyzna: chyba wystarczy wymienić Kochanowskiego i Skargę.

Kołoniecki mówi tylko o micie „narodu — państwa". Dlatego musi doń dodać „kulturę", wszechludzkość, bo państwo to zamało. Ale i tu cały błąd — taka literatura państwowo — wszechludzka musi być albo panegiryczna, albo kosmopolityczna. tertium non datur. Tak dziś piszą Kaden-Bandrowski, Słonimski, Tuwim, ale to jest bezduszne, bo społeczne zadanie literatury jest jedno: narodowe. O tem niestety mówi się tylko u Kołonieckiego mimochodem, jako o obecnym micie destrukcyjnym i groźnym: „krańcowym nacjonaliźmie".

Na jedną jeszcze drugorzędną sprawę niema z Kołonieckim zgody. Przeprowadza on zbyt ścisłe rozgraniczenie reportażu, publicystyki i poezji (mitotwórstwa), — z których dwie pierwsze gałęzie stawia niżej. Ale trzeba pamiętać, że w poezji decyduje nie forma, lecz treść (z Kołonieckim zgoda), że zatem publicystyka może rozwiązując mity narodu, mieć również piękno przez to wychować stokroć lepiej i więcej niż jakikolwiek inny rodzaj literatury. A więc dzieła Szczepanowskiego, Dmowskiego lub Balickiego, albo dawnych polskich publicystów (XVI i XVIII w.) mają większą od wielu innych dzieł wartość literacką.

JAN BIELATOWICZ

Dwie powieści amerykańskie

Gdy ktoś zaczyna mówić o beletrystyce amerykańskiej (ściśle mówiąc: anglo - amerykańskiej, północno - ameryk., — beletrystyce w U. S. A.), mimowoli nasuwa się na myśl odrazu: z ubiegłego stulecia — sylwetka Edgara Allana Poe'go, z czasów przedwojennych — tak bardzo popularny i tak bardzo ujmujący — mimo popularności w masach szerokich, niewątpliwie wielki artysta — Jack London; z czasów zaś ostatnich, wiemy coś niecoś o Teodorze Dreiserze, Dos Passosie, a przedewszystkiem o dwóch Sinclair'ach, z których jeden — Lewis głośny się stał dzięki nagrodzie Nobla, a drugi — Upton znany jest ze swej działalności literacko - społecznej raczej, propagandowej, niż artystycznej.

I to naprawdę już wszystko — coś więcej wiedzą już tylko specjaliści lub wyjątkowi amatorzy literatury amerykańskiej.

Na podstawie zaś wyżej naszkicowanego obrazu wytwarza się też pewne ustalone, mające już dziś charakter szablonu ujęcie literatury amerykańskiej: na czoło wybija się ten, który nie jest typem ani symbolem swej literatury, ale wyjątkiem: tajemniczy, oryginalny, często niezrozumiały, Edgar Poe. Jedynie z nim mają trudności wielbiciele systemu szufladkowania — reszta da się spokojnie zdefinjować, jako literatura, nawskroś przesiąknięta elementem bądź „imperjalistyczno-rasowym" (Jack London), owianym duchem sensacji i egzotyki, — bądź społecznym, dominującym w beletrystyce amerykańskiej ostatniej doby.

Ten moment społeczny spycha na plan dalszy ambicje artystyczne twórców i potrzeby estetyczne konsumentów literatury powieściowej, nie wyklucza on jednak całego szeregu sukcesów natury czysto artystycznej... sukcesów, odnoszonych przez Dreisera czy Dos Passosa i zdobywających im rozgłos w Europie, — za oceanem jednak zawsze odsuniętych w cień przez potężne znaczenie i oddziaływanie społeczno - wychowawcze, społeczno-oskarżycielskie twórców i ich dzieł.

Aż oto niedawno ukazały się w przekładzie polskim dwie powieści amerykańskie, w mgnieniu oka burzące cały, z łatwością a systematycznie ułożony szufladkowy system, dotyczący kwestji, czem jest literatura w U.S.A.

Obydwie wyszły spod pióra jednego autora (czy autorki?) Louis Bromfield, przyczem w tym samym stopniu różnią się od reszty spopularyzowanej powszechnie amerykańskiej literatury powieściowej, — w jakim niepodobne są jedna do drugiej. Istotnie, jedynie okładka, opiewająca, kto książkę napisał, — i pewne chwyty kompozycyjne zmuszają do przyjęcia na wiosnę, że „Dwadzieścia cztery godziny" i „Dziwna historia Anny Sprag" — to twory talentu, umysłu i smaku estetycznego jednego człowieka.

Tematem pierwszej powieści „Dwadzieścia cztery godziny", jest to, co zazwyczaj spotykamy w beletrystyce amerykańskiej: milionerzy, ludzie nowi i królująca w salonach na 5-tej Avenue od kilku pokoleń arystokracja pieniądza, chętnie przyznająca się i do arystokratyzmu krwi; niesnaski małżeńskie, swoboda obyczajów i kult pozoru; nie zepsuci, wysportowani młodzieńcy i „nurzające się w bagnie życia" — dziewczęta z ludu — gwiazdy sceny, a raczej z estrady.

Nie braknie i motywu kryminalno-sensacyjnego: rywalizujące ze sobą bandy gangsterów, mordy przeciwników, opętana miłość krwiożerczego herszta, policja, donosiciele agenci itd. Wszystko to — takie banalne — aż za dobrze znamy z filmu amerykańskiego raczej, niż z powieści

A jednak w książce Louis Bromfield odpada cała banalność, cała kinowość (najlepszy dowód, że film na podstawie tej powieści nakręcany, okazał się dziełem poronionem: modny, pseudo-clair'owski i pseudo - sensacyjny zarazem — z Miriam Hopkins i Clive Brock w głównych rolach) — pozostaje prawdziwe arcydzieło sztuki powieściopisarskiej i to sztuki czystej, wyzbytej wszelkich elementów społecznych, tendencyjnych.

Wszystko lub prawie wszystko, o czem ta powieść opowiada, wiemy z książek Sinclair'ów, czy Dreiser'a — a przecież u Bromsfield jest to zupełnie inne — jest szeroki oddech epicki, wielobarwność i wieloplanowość, porywająca narracja, zaiste świeży, zupełnie jakiś nowy — czas tak zbanalizowanego bezpośrednio przed wojną i dziś pogardzanego — opisu. Bromfield nie moralizuje, nie poucza, nie oskarża, — ale z beznamiętnym, bezstronnym spokojem i z ogromną plastyką daje wspaniały przekrój społeczeństwa amerykańskiego.

Epickość jednak „24 godzin", tradycyjna z ducha i z zasadniczych elementów (porywająca narracja, kunszt plastyczny, bogactwo kontrasów psychologicznych w fakturze zewnętrznej, w technice — niema nic wspólnego z tradycyjną powieścią epicką — przeciwnie, konstrukcję posiada nawskroś nowoczesną, nie uznającą supremacji elementu chronologicznego w przedstawianiu zdarzeń — zbliżoną więc do Conrada, Pilniaka czy Choromańskiego.

Biorąc do rąk po przeczytaniu „24 godzin" — następną powieść Bromfeld'a — „Dziwna historja Anny Spragg", mimowoli spodziewamy się dalszego rozwinięcia, wzbogacenia, pogłębienia tych elementów epickich, które cechują powieść pierwszą. I odrazu ogarnia nas rozczarowanie, połączone z dezorjentacją i zdumieniem. Czyta się tę drugą książkę tak samo z napięciem, jak pierwszą, — znajome wydają się nam metody szeregowania zdarzeń, znajomy i system budowy charakterów, ale gdy ukończymy ostatnią stronę, ze zdumieniem pytamy samych siebie: czyż możliwe, żeby to napisał autor „24 godzin"?... beznamiętny epik, spokojnie i con amore odtwarzający przekrój amerykańskiego życia społecznego, a ściślej mówiąc — przekrój sumy zdarzeń zewnętrznych, na to życie się składających?... A ponadto wierzyć się nie chce, że „Dziwna historja Anny Spragg" wyszła spod pióra pisarza amerykańskiego, — tak silne ma się wrażenie, że to typowy okaz literatury skandynawskiej — takie to bliskie Selmy Lagerlöf, lub „Kamienia mądrości" Anker Larsena!

„Dziwna historja Anny Spragg" to dzieje stygmatyczki, siostry pastora, propagatora jednej z niezliczonych sekt protestanckich w Ameryce. Anna Spragg miała stać się wybranką Bożą na której miał się dokonać rzekomo ten sam cud, co i na św. Franciszku z Assyżu. Całą książkę przepaja atmosfera sekciarsko - mistyczna, a przecież i tu rasowy epicki talent Louis Bromfield więcej się interesuje reakcją, jaką „cud" wywołał, niż samym faktem — con amore odtwarza różne postacie — przedstawiciele różnych sfer społecznych i ich stosunek do stygmatyczki i całej jej „dziwnej historji".

I ta powieść, jak pierwsza, roi się od niezwykle ciekawie naszkicowanych postaci i szeregu doskonałych sytuacyj powieściowych. Natomiast ponurość przygnębiająca bije od sekciarsko - mistycznej atmosfery domu wielebnego Urjasza Spragga i jego siostry uderza też wrogi stosunek autora do katolicyzmu w osobie oświeconych, czołowych przedstawicieli kleru.

W sumie powieść ta z jednej strony jest zerwaniem z matrjalistyczną atmosferą dotąd dominującą w literaturze amerykańskiej, — z drugiej zaś jest doskonałem artystycznem odtworzeniem tak charakterystycznego dla psychiki i kultury płn. - amerykańskiej rozwielmożnionego, rozdrobnionego, i częstokroć tak bardzo ponurego sekciarstwa.

p. t.

Plakat i karykatura w Sowietach

Jest rzeczą charakterystyczną, że w okresie rewolucji, kiedy to z reguły „inter arma silent musae", sztuka graficzna w Sowietach zajęła odrazu bardzo ważną pozycję bojową. Plakat i karykatura stały się bronią bardzo skuteczną i popularną, zdolną wpływać na opinję i odpowiednio urabiać nastroje szerokich mas, najbardziej podatnych na ten rodzaj propagandy, najłatwiej dostępny i zrozumiały.

Plakaty te miały początkowo treść alegoryczną, na oklepany temat walki z kapitalizmem i burżuazją, powtarzany w niezliczonych warjantach.

Stopniowo jednak tematy się zacieśniają, konkretyzują, — wytwarza się pewien odrębny „styl". Zamiast walki z kapitalizmem — walka z Kołczakiem, z paskarzami, z tyfusem plamistym, z głodem... Klasycznym przykładem w tym kierunku był plakat przedstawiający olbrzymią wesz, pod którą zamieszczony był drastyczny cytat Lenina: „albo wesz, albo socjalizm!"

Jednym z najwybitniejszych reprezentantów tej sowieckiej sztuki graficznej jest Deni, który już z chwilą wybuchu rewolucji posiadał sławę zdolnego karykaturzysty. Traktuje on temat realistycznie, operując śmiałemi linjami kładąc główny nacisk na uwypuklenie charakterystycznych cech danej osoby. Jego karykatury znanych polityków europejskich cieszyły się w Sowietach ogromną popularnością.

Karykaturę polityczną par excellence uprawia również i młodszy od niego Borys Efimow, artysta bardzo uzdolniony, stały współpracownik moskiewskich pism codziennych. Karykatury jego, niesłychanie zjadliwe, mówią same za siebie, nie wymagają komentarzy. A mówią nieraz więcej, niż cały długi artykuł wstępny.

Efimow znany jest i poza granicami Sowietów, a jedna z jego karykatur politycznych („Na scenie litewskiej") znalazła specjalną wzmiankę w nocie rządu angielskiego z r. 1927, poprzedzającej zerwanie stosunków dyplomatycznych między Anglją a Sowietami.

Z młodszych karykaturzystów zasługują na wzmiankę: Melnikow, Moor, Kozlinskyj i Rotow Zwłaszcza ten ostatni jest ogromnie lubiany dzięki swemu pogodnemu humorowi i lekkości rysunku.

Osobną niejako „szkołę" stanowi Leningrad. Tamtejsi malarze i graficy: Lebedjew, Radłow, Antonowskij w dziełach swych starają się chwytać na gorąco wszystkie przejawy, śmiesznostki i niedole codziennego życia „szarych ludzi", przy podkreślaniu charakterystycznych szczegółów ubrania, otoczenia, życia ulicznego itp.

Toteż rysunki ich posiadają głębszą, nieprzemijającą wartość dla wyrobienia sobie właściwego pojęcia o życiu dzisiejszej sowieckiej Rosji.

Obok tej, niejako urzędowej, sztuki graficznej istnieje w Sowietach, silnie rozwinięta, sztuka anonimowa, dochodząca do głosu wszędzie; w szkołach, fabrykach, kołchozach, kooperatywach... Domorośli „artyści", rekrutujący się z szarej masy robotniczej, oblepiają całe ściany plakatami i karykaturami, własnoręcznie sporządzonemi, by wytknąć błędy i niedbalstwo administracji, napiętnować opieszałych lub opornych. Nie mają te rysunki zazwyczaj nic wspólnego z prawdziwą sztuką — tem niemniej jednak spełniają niejednokrotnie, i to bardzo skutecznie swój cel i swe zadanie agitacyjne i wychowawcze.

Plakat, uważany od pierwszej chwili niemal za jeden z najskuteczniejszych instrumentów propagandy, przechodził w Sowietach pewną ewolucję.

Początkowo dość prymitywny, symplicystyczny w pomyśle i wykonaniu, służył wyłącznie celom agitacji politycznej. Po ustabilizowaniu się stosunków, a pod wpływem Zachodu, plakat przybiera formy artystyczne, idąc jednak głównie w służbę reklamy prywatnej.

Dopiero od roku 1930 staje się plakat ponownie zdecydowanem narzędziem propagandy politycznej i gospodarczej, zajmując we wszystkich dziedzinach życia społecznego ważną i niezastąpioną pozycję. Plakaty, drukowane w setkach tysięcy egzemplarzy, docierają do najodleglejszych, zapadłych kątów, budząc zainteresowanie i uświadamiając ludność szybciej i skuteczniej, niżby to zrobić mogły dzienniki czy przemówienia.

W ostatnich latach plakat operuje chętnie fotomontażem, dochodząc i na tem polu do doskonałych wyników i skutecznie konkurując ze sztuką innych krajów.

(R.)

Cenzura trójdyktatorska

Dziennikarstwo polskie, zwłaszcza narodowe rozwijało się w Polsce wśród wielce nieprzyjaznych warunków, jak w żadnym kraju Europy. Historja dziennikarstwa w Polsce może też być dowodem niebywałej zdolności potencjalnej Polaków, nawet wytrwałości a zwłaszcza cierpliwości, co postaramy się w krótkim rysie przedstawić.

Wszystkie narody odczuwały potrzebę prasy. W starożytnym Rzymie ogłaszano w licznych odpisach: Acta diurna", które obok rozporządzeń władz podawały nowiny i wiadomości z życia narodu. W Chinach, gdzie właściwie wynaleziono druk, wychodziło od 507 roku pismo p. t. „King-Pao" czyli Goniec stolicy w formacie broszury o 60 do 70 stronicach druku. Dziennik ten rozklejano na murach cesarskiego pałacu i ogłaszano w ten sposób dekrety władz dla stolicy i prowincji w osobnych odbitkach, a obok tego nominacje, dymisje, odpowiedzi na prośby przedkładane cesarzowi lub mandarynom, nowiny miejscowe i prowincjonalne, poezje, powiastki i t. p. Pismo to wychodziło długo bez przerwy aż do ostatnich czasów. Anglja począwszy od 1872 r. podawała w swej prasie często wiadomości czerpane z King - Pao a nawet tłumaczono prawie cały ten dziennik i drukowano w formie książki dla czytelników.

Prasa codzienna powstała już dawno w Europie, ciesząc się wielkiem poparciem społeczeństwa i władz. W Polsce każde usiłowanie w tym kierunku natrafiało na trudności. Wprawdzie już w XVI w. drukowano w Polsce Konstytucje i uchwały sejmowe w niewielu egzemplarzach, jednak władza, nawet jeszcze przed 50 laty wolała ogłaszać je przez woznych albo bębnem przez pachołków gminnych.

Właściwemu dziennikarstwu w Polsce dała początek inicjatywa prywatna. Z początku były to wydawnictwa dorywcze, drukowane w dniach z góry nieoznaczonych, coś w rodzaju jednodniówek. Dziennikarstwo w Polsce nie doczekało się jeszcze historyka, któryby w wyczerpującej pracy przedstawił jego rozwój. Pierwszy Chłędowski pisze w 1816 r. w „Pamiętniku lwowskim" o polskich gazetach. Nazwa „gazeta" powstała w ten sposób, że, gdy w 1563 r. zaczęto w Wenecji ogłaszać wiadomości p. t. „Notizie Scritte", sprzedawano je po groszu weneckim, zwanym „gazetta". Odtąd sprzedawane czasopisma otrzymują prawie wszędzie nazwę gazeta.

O gazetach polskich pisze również Szajnocha, Majeranowski, Baudtke, Estreicher i wielu innych.

Najstarsze czasopisma zaczęły wychodzić w Polsce w dobie panowania Zygmunta III i Władysława IV. Ówczesne burzliwe czasy dostarczały wiele tematu dla tych wydawnictw. W 1557 r. wychodzi w Polsce wiele gazet p. t.: Nowiny i to nietylko w Krakowie lub Warszawie, lecz także w Lublinie, Wilnie, we Lwowie i innych miastach. Z tych czasów zachowały się do dzisiaj niektóre numery pod nazwą: Nowiny lubelskie, Nowiny z Inflant, Nowiny z Rakuz, Nowiny z Francyej i Nowiny świeże z Niemiec.

Pierwszym jednak Dziennikiem polskim, pojawiającym się w pewnych z góry oznaczonych dniach był „Merkuryusz polski", wydawany od dnia 30 stycznia 1661 r. w Krakowie w Kamienicy Szoberskiej na Wendecie cum privilegio Króla Jegomości. Nieznany redaktor pisze w pierwszym numerze, że porywa się na przedsiębiorstwo w Polsce jeszcze nieznane. Czasopismo to podawało wiadomości polityczne i prywatne z kraju i zagranicy. Po dwu latach Merkuryusz przenosi się do Warszawy, gdzie wkrótce przestaje wychodzić. Około 1700 r. wychodzi krótki czas w Warszawie czasopismo „Gazeta", następnie około 1729 r. „Nowiny polskie" i od 1761 r. najstarszy polski dziennik „Gazeta warszawska", założony przez ks. Franciszka Bohomolca z początku pod nazwą „Wiadomości warszawskie". Redaktor ks. Stefan Łuskina wydaje już ten dziennik od 1774 pod nazwą dzisiejszą.

W czasie sejmu czteroletniego Tadeusz Masłowski, Julian Niemcewicz i Józef Weissenhof zaczynają w 1791 r. wydawać „Gazetę narodową i obcą", którą jednak Targowica każe zwinąć, gdyż nie uznaje pojęcia narodu.

Równocześnie powstają na krótki czas różne pisma we wszystkich prawie większych miastach Polski, jak w Wilnie „Kurjer litewski" i „Gazeta narodowa wileńska", we Lwowie „Wiadomości literackie" w 1760 r. i „Zbiór Tygodniowych wiadomości uczonych" w 1761 r., w Toruniu „Thornische Nachrichten", w Grodnie „Gazeta Grodzińska", w Nieświeżu „Gazeta miejscowa" i inne. Poznań nie posiada w tym czasie żadnego czasopisma.

Za panowania Sasów a także Stanisława Augusta redaktorzy polscy nie znajdowali poparcia u władz. Natomiast Jan, Bogumił Hebold i Dawid Gesing otrzymują w 1768 r. od Stanisława Augusta przywilej na wydawanie gazety pt. „Kantor kointeligencji" pod nadzorem Akademji krakowskiej. Pismo to upadło szybko, ale już w dobie rozbiorów Jacek Przybylski w spółce z drukarzem Janem Mayem wydają w 1796 r. „Gazetę Krakowską".

Warunki rozwoju polskiej prasy były wówczas niebywale ciężkie. Koło czytelników było nadzwyczaj ograniczone, ogół nie odczuwał potrzeby pisma, zubożenie warstw światłych nie pozwalało na popieranie prasy, a co najważniejsze, nadzór rządów zaborczych nie dopuszczał żadnej swobodniejszej myśli i krytyki i utrudniał wszelkie usiłowanie wydawców, pragnących informować naród o ówczesnych stosunkach politycznych gospodarczych. Po rozbiorach wykonywały cenzurę z początku władze administracyjne, a od 1801 r. powierzono te funkcje policji. Każde dzieło lub rycina, każdy druk i rysunek poddawano bardzo ostrej cenzurze wszystko jedno czy pochodziły z kraju czy zagranicy. Wszystkie przesyłki krajowe i zagraniczne przeglądała policja, a cenzor zapisywał na każdej rzeczy swą opinję. W dziełach historycznych i literackich wymazywano skrzętnie słowa Polak i naród, natomiast celowo szerzono fałszę i poprawki historyczne. Po powstaniu 1831 r. wzmógł się jeszcze terror i ucisk. Redaktorów i pisarzy polskich często aresztowano i gnębiono w wymyślny sposób.

Utworzenie Rzeczypospolitej krakowskiej niczego nie zmieniło. W 1815 r. przybywają we wrześniu do Krakowa trzej komisarze mocarstw opiekuńczych w celu wprowadzenia nowej administracji w Krakowie. Zaraz u wstępu dnia 12 października 1815 r. tworzą gwardję złożoną z 40 ludzi, którzy mieli w pierwszej linji pilnować: „ażeby w Krakowie nic drukowano, ani w teatrze nie wystawiano niczego bez zezwolenia władzy". Komisji organizacyjnej przewodzali po tygodniu komisarze dworów na przemian.

W 1818 r. uchwalono Konstytucję, która w art. 24 mówi: „Wolność druku jest nietykalna, począwszy od dnia, w którym zostanie ogłoszony Kodeks Kryminalny". Warunku tego nie spełniono. Kodeksu Kryminalnego nie ogłoszono celowo.

Mimo tego praca nie ustaje. Obok Jana Maya zasiadają przy stole redakcyjnym Hilary Maciszewski i Konstanty Majeranowski. Zawieszona Gazetę krakowską zastępuje Goniec. Niestety Konstanty Majeranowski obejmuje w 1832 r. urząd cenzora i zjednuje sobie na tem stanowisku powszechna niechęć, gdyż drakońską ustawę cenzuralną wykonuje o wiele ostrzej aniżeli nawet poprzedni cenzorzy.

Komisarze opiekuńczych państw zmusili Senat wolnej Rzeczypospolitej krakowskiej, by ogłosił specjalną ustawę o cenzurze, która postanawia: utworzenie komitetu cenzury, który ma przeprowadzać rewizję książek, wszelkich pism i sztuk teatralnych. Żadne pismo krajowe czy zagraniczne nie mogło pojawić się w sprzedaży bez zezwolenia. Również piosenki, ryciny i rysunki musiały przechodzić rewizję. Nadzorowi poddano wszystkie bibljoteki publiczne i prywatne i czytelnie, często przeprowadzano rewizje w stowarzyszeniach a nawet Divinum Officium i wogóle książki religijne rewidowano. Szczególnie skrzętnie poszukiwano Pana Tadeusza, „Historję powstania" Mochnackiego, „Słowa wieszcza" księdza Lamennais i wogóle wydawnictwa narodowe w kraju i zagranicy, ogłaszając w dotyczących ukazach powód: „gdyż pisma te sprawiają nieukontentowanie opiekuńczych dworów".

Prócz tego konfiskowano portrety generała Różyckiego i Skrzyneckiego, ryciny przedstawiające Krakusów pod Racławicami, a już najzajadlej poszukiwano portretów Romana Sanguszki, którego zwano w Polsce: „męczennikiem wolności w kopalniach Sybiru"

Zgnębiony naród zachował się wobec tego terroru biernie. Jedynie Antoni Helcel odważył się w 1837 r. protestować przeciwko drakońskiej ustawie cenzuralnej i jako właściciel drukarni, wydawca i redaktor wniósł w tej sprawie memorjał. Władze jednak zignorowały jego wywody i nawet nieudzieliły odpowiedzi.

W tym okresie bowiem poddawano cenzurze nawet nagrobki na cmentarzu. Na grobie Dr. Józefa Markowskiego kazano wymazać z napisu słowa: „wsławionemu w Ojczyźnie naszej i w państwie francuskiem". Na żądanie Rosji nakazano usunąć napis grobowy na sarkofagu pułkownika Błędowskiego w Czernej.

W archiwum aktów dawnych m. Krakowa znajduje się egzemplarz pisma pt. „Zbieracz historyczny i literacki" z 1837 r., w którym pozostały liczne poprawki historyczne cenzora. Słowa: Ojczyzna, Polak i naród są dokładnie wykreślone i zamazane a w ich miejsce wstawiono słowa: kraina, obywatel, Rzeczpospolita lub państwo.

Ucisk ten trwał w Krakowie mniej więcej do 1848 r. Nielepiej też działo się w innych zaborach, gdzie podobny ucisk sprawował jeden zaborca, gdy w Krakowie trzej dyktatorzy wspólnemi siłami. Nie dziw też, że dziennikarstwo polskie nie rozwijało się, praca umysłowa była niemożliwą, szkolnictwo stało na bardzo niskim poziomie. Przygnębienie ogarnęło tak dalece wszystkie warstwy narodu, że nie zdobył się w tym czasie nawet na jedno pismo humorystyczne. Dopiero w drugiej połowie XIX w. następuje pewna zmiana. Owe czasy ucisku są jednak najlepszym dowodem, że wszelka cenzura jest środkiem szerzenia ciemnoty.

Charakterystykę tych czasów czytamy w „Pszczółce krakowskiej" datą 13 lutego 1820 roku w wierszu pt. „Wolna gromada", z którego podajemy wyjątek:

„Już odtąd nowo nadana ustawa
pozwala tworzyć i nadawać prawa.
Wójt „obieralny" i przysięgłych rada
pod władzą gminy sterem rządu włada.
Od jej wyboru zawisłe urzędy
starać się każą o publiczne względy.
Czyż to nie obraz szczęścia i pokoju,
jaki widzimy w rządnych pszczółek roju?
Posłańczy tryumwirat nowy rząd
stanowi,
laskę władzy najstarszej oddaje wójtowi.
Jak się w tej ziemi nadal ów szczep
kruchy,
niechaj z owoców sądzą świätle duchy."

S. K.

Bernard Shaw do nakładcy

Londyński nakładca Grant Richards ogłosił niedawno wspomnienia z 37 lat swej działalności — trzeba zaś wiedzieć, że może poszczycić się wprowadzeniem po raz pierwszy w świat całego szeregu autorów między którymi figurują G. K. Chesterton, James Joyce, Masefield, Alfred Noyes, A. E. Housman. Książka nosi tytuł „Polowanie na autorów — przez starego myśliwego". Jej urozmaicenie stanowią przytaczane często listy sławnych ludzi. Bernard Shaw pisał niedawno do Richardsa:

Powinienby pan zatytułować swą książkę: „Tragedja nakładcy, który pozwolił sobie zakochać się w literaturze" Nakładca, któremu to się przytrafi, tak jak handlarz obrazów, który rozmiłuje się w obrazach lub nauczycielka, która polubi dzieci, — jest skazany. Nie można obejść się bez pewnego znawstwa gustu publiczności, lecz najlepsze odstąpienie od czysto handlowego punktu widzenia przy wyborze pomiędzy, powiedzmy, „Testamentem piękności" Bridgesa a książką telefoniczną jest rzeczą fatalną.

Filmy barwne

Duże zainteresowanie wywołała w Hollywood wiadomość, że nieznany dotychczas w szerszych kołach wytwórca Walter Wanger zawarł kontrakty z Gretą Garbo, Anną Harding, Magdą Carroll i K. Boyerem na cały szereg filmów.

Jak mówią, Wanger nabył od pewnego Towarzystwa prawo wyłączności na nakręcanie filmów w kolorach naturalnych i wszystkie projektowane przez siebie filmy sporządzone będą według tego nowego systemu.

Czternastoletnia gwiazda

Tym razem odkryto ją w Anglji. Jest to niejaka Eliana Benson, czternastoletnie dziewczę, które grać będzie rolę małej Nell we filmowej przeróbce powieści Dickensa „The old curiosity shop" (magazyn starożytności). Film będzie zrealizowany w Elstree, w reżyserji Tomasza Bentleya.

=X=

„Towarzystwo Szubrawców"

W pierwszej połowie XIX wieku, istniała w Polsce, w Wilnie, organizacja, nosząca nazwę „Towarzystwo szubrawców".

Mało kto dziś wie o tem towarzystwie, jego celach i ideach, warto więc poświęcić „Szubrawcom" kilka słów.

Towarzystwo Szubrawców jakkolwiek było tworem krótkotrwałym — powstało w r. 1817 i istniało do r. 1822, a więc zaledwie sześć lat. — niemniej przecie przeszło do historji literatury polskiej i wybitnie przyczyniło się do scharakteryzowania ówczesnej epoki.

Geneza powstania T-wa Szubrawców, datuje się od sierpnia 1816 r., kiedyto pojawiła się w Wilnie gazeta, a właściwie czasopismo pod tasiemkowatym tytułem: „Wiadomości brukowe, czyli Rozmowa na placu przed ratuszem wielkiego X z małym x". Twórcą i wydawcą „Wiadomości brukowych" był Ignacy Emanuel Lachnicki, wydawca „Pamiętnika Magnetycznego". Treścią pierwszego numeru „Wiad. Brukowych" był djalog, względnie dyskusja pomiędzy dwoma osobami na temat mesmeryzmu i magnetyzmu zwierzęcego. Pismo ogólnie bardzo się podobało i zostało w lot rozchwytane tak, że musiano wydać drugi nakład.

W tydzień później ukazał się drugi numer „Wiadomości Brukowych, czyli przechadzka po zamkowej górze".

Rzecz jasna, że pismo to musiało odbić się głośnem echem w ówczesnej publicystyce, oraz musiało wywołać reakcję ze strony przeciwników mesmeryzmu, którzy też z Kazimierzem Kontrymem, redaktorem „Dziennika Wileńskiego" i adjunktem bibl. uniwersyteckiej na czele, w ciekawy sposób zareagowali, — mianowicie sami podięli wydawnictwo „Wiadomości Brukowych".

Początkowo pismo to ukazywało się bardzo nieregularnie, dopiero od lutego 1817 r. „Wiad. Brukowe" przybierają postać tygodnika, ukazującego się co soboty.

Prawdopodobnie, ktoś bliżej nam nieznany, wspomógł materjalnie Kontryma, dzięki czemu, „Wiad. Brukowe" stanęły — jak się to mówi — mocno na nogach.

Ten więc okres czasu — od sierpnia 1816 r., do lutego 1817 r., należy uważać za okres tworzenia się Szubrawców. Genezę powstania Tow. Szubrawców, oraz jego historję przedstawił Michał Baliński w „Tygodniku Wileńskim" z r. 1819, we wierszu pt. „Mixtum Chaos, czyli historja szubrastwa chronologicznie ułożona". Z wiersza tego dowiadujemy się, że niejaki „Dzidziś" Lado (osoba nam nieznana), za „Poklusa" (Kontryma) i „innych przedrwigłówków" postanowili „magnetyczne uprzedzić roztyrki" przy pomocy satyry. Gdy to im się udało, poszła druga satyra, również mająca powodzenie, więc zachęcony tem „Poklus" pragnac by literaci coś na tem zarobili, zwołał ich do mieszkania swego przyjaciela „Peteli" (również nie wiemy kto się pod tym pseudonimem ukrywał), gdzie przedstawiwszy rzecz całą, postawił projekt stworzenia „Towarzystwa Szubrawców".

Projekt przeszedł, a pierwszym prezesem Szubrawców został działacz społeczny, dr. medycyny Jakób Szymkiewicz, przezwany „Perkunas". Od lutego 1817 r., towarzystwo rozpoczyna stałą swą działalność. Pierwsze posiedzenia poświęcone są ułożeniu „Kodeksu Szubrawskiego", którego twórcami są: Strawiński, Szymkiewicz, Kontrym i Michał Baliński. Kodeks ten wydano drukiem w 1819 r., w Wilnie. Składał się on z 16 „prawideł", które między in. nakazywały członkom T-wa Szubrawców nie pić alkoholu, nie grać w karty, bilard i czekino. Nie chlubić się tytułami ojców, nie być pieniaczem, wystrzegać się uniżoności względem wyższych a dumy względem niższych, nie wydawać bezkrytycznych pochwał osobistych zasług. Głosić wszędzie, że urzędy powinne iść za zasługami a nie urodzeniem. Prenumerować przynajmniej po jednej gazecie politycznej i literackiej, posiadać bibljotekę złożoną minimum z dziesięciu tomów i powiększać takową rocznie o jeden tom. Pisywać co 20 dni do „Wiadomości Brukowych".

Po śmierci pierwszego prezesa Szubrawców — Szymkiewicza, przewodnictwo objął Kontrym, lecz brakło mu energji, potrzebnej do kierowania Towarzystwem tak, że działalność Szubrawców podupadła. Dopiero gdy prezesurę objął Jędrzej Śniadecki, w r. 1819, T-wo Szubrawców z powrotem się rozwinęło, a nawet powstały projekty rozszerzenia działalności szubrawskiej na Lwów, Kraków, Warszawę, oraz Wołyń i Podole. Projekt jednak nie doszedł do skutku, ponieważ w r. 1822 Towarzystwo Szubrawców zostało nagle rozwiązane. Niespodziewane to rozwiązanie świetnie rozwijającego się T-wa Szubrawców, okryte jest mrokiem tajemnicy. Prawdopodobnie musieli Szubrawcy obrazić w swem czasopiśmie jakąś wysoko postawioną osobę, ponieważ nastąpiły aresztowania niektórych członków, a akta Tow. Szubrawców zostały opieczętowane i skonfiskowane.

Towarzystwo Szubrawców wzorowało się na ceremonjale i idei wolnomularskiej. Celem Tow. Szubrawców było ośmieszanie pod płaszczykiem satyry przywar i ułomności natury ludzkiej, a więc pieniactwa, zabobonności, szulerstwa i pijaństwa, obskurantyzmu umysłowego, mistycyzmu, magnetyzmu zwierzęcego i mesmeryzmu, przesądów kastowych, próżności rodowej, ucisku chłopów, złego wychowania młodzieży itp.

Zdawać by się mogło, że „T-wo Szubrawców" mając wytknięte tak szczytne hasła i idee, oraz postępując w myśl tychże, jest organizacją rzeczywiście poważną i pożyteczną. Tymczasem rzecz miała się trochę inaczej. Często pod pokrywką szczytnych haseł, niektórzy z „szubrawców" uprawiali poprostu szantaż, oraz zasypywali paszkwilami w „Wiadomościach Brukowych" swych osobistych nieprzyjaciół. Oczywiście jednostki te szkodziły bardzo samemu Towarzystwu. Szkoda, że nie znamy dziś nazwisk tych panów bowiem „wyczyny" ich likwidowano w łonie Towarzystwa.

Zachowały się jedynie bardzo ogólnikowe wzmianki w listach prywatnych, w których nie wymieniano osób, a posługiwano się jedynie inicjałami, z których trudno coś konkretnego wywnioskować. Pozatem już sam charakter T-wa Szubrawców wzorowany na zwyczajach i ceremonjach masońskich podkopywał powagę tej organizacji.

Członkowie „T-wa Szubrawców" dzielili się na t. zw. „urbanów" t. j. członków czynnych, stale zamieszkałych w Wilnie, których liczba wynosiła stale 40, „rustykanów" pierwszego i drugiego rzędu t. j. osób sprzyjających celom Towarzystwa i współdziałających z niem, których ilość mogła być nieograniczona, oraz członków korespondentów.

Członkowie czynni - urbani, przebierali nazwiska z mitologji litewskiej. Zarząd Towarzystwa składać się z t. zw. „dostojników", wybieranych jednogłośnie, oraz „urzędników", wybieranych większością głosów. W skład „dostojników" wchodzili: „fundator", „założyciel" Szubrawców, zastępca przewodniczącego, „ojciec", „witający" pierwszego i drugiego rzędu i „zaletnicy" (wprowadzający nowych członków).

W skład urzędników, których było pięciu, wchodzili: prezydent, mówca, strażnik, sekretarz i redaktor. Obowiązkiem strażnika było czuwać nad porządkiem na zebraniach Szubrawców. Symbolem jego godności była łopata, na której widniał napis w języku łacińskim; „tacere qui nescit, nescit loqui" (kto nie umie milczeć, nie potrafi przemawiać). Prócz łopaty, symbolem działalności szubrawskiej była karafka z wodą, z napisem „aqua fontis" (woda źródlana), oraz podręczniki historji i geografji.

Oprócz tych akcesoryj zewnętrznych, istniał specjalny ceremonjał odbywania zebrań, przyjmowania nowych członków itp.

Nazwiska szubrawców zachowały się w spisach Ottmanna i Hordyńskiego. Trudno bym wymienił wszystkie nazwiska, ograniczę się jedynie do kilku, znanych skądinąd osobistości, a więc: Szymkiewicz (Perkunas), Kontrym (Poklus), Baliński (Auszlawis), Tomasz Zan (Gryromir), Chodźko Jan (Wajrgantos), Chodźko Ignacy (Wirszaitos), Śniadecki Jędrzej (Sotwaros), Śniadecki Jan, Lachnicki Ign. ((Chaurirari), Szydłowski Ign. (Gulbi), Gorecki Antoni (Litwanos) i in.

Do „Wiadomości Brukowych" pisał też Adam Mickiewicz, o czem dowiadujemy się z listu Maryli Wereszczakówny do niego, niestety nie wiemy co, ponieważ artykuły zamieszczano bez podpisu, lub zaopatrzone tylko pseudonimem.

Ciekawe jest, że „Towarzystwo Szubrawców" istniejące w epoce racjonalizmu, rozwijało tendencje liberalistyczne, które jednak niewzbudziły w społeczeństwie szerszego oddźwieku.

Szubrawcy, którzy m. in. potępiali też nacjonalizm, „zbytnie uwielbianie przeszłości narodowej" i budzący się wśród polskiej młodzieży ruch polityczno - narodowy, oraz romantyzm, sami prędko wyczerpali swe idee, co jasno dowodzi, że nie mogli trafić i przekonać zwłaszcza młodego pokolenia.

Zasługi, jakie „Tow. Szubrawców" położyło w walce z ciemnotą, niemoralnością i przywarami natury człowieka, nie były tak wielkie, by wzbudzić mogły w społeczeństwie żywszą reakcję.

Wkońcu trzeba zwrócić uwagę na anonimowych protektorów „Twa Szubrawców", którzy materjalnie wspomagali, tak Towarzystwo, jak i jego organ — „Wiadomości Brukowe".

Gdybyśmy mieli możność poznania dziś ich nazwisk, wiele rzeczy niejasnych, związanych z działalnością Tow. Szubrawców, moglibyśmy zrozumieć, oraz wyjaśnić istotny cel Twa Szubrawców, kryjący się pod błazeńską maską ceremonjału masońskiego.

Na zakończenie tej szubrawskiej historji, przytoczę kilka ciekawych wyjątków z „Wiadomości Brukowych".

I tak np. w 199 numerze „Wiad. Brukowych" z 1820 r., znajdziemy artykuł wyszydzający ówczesny system wychowania młodzieży, p. t. „Ogłoszenie o nowej pensyi dla panien" w którym to artykule autorka czy autor, kryjący się pod pseudonimem „Zefiryna", podaje program wychowania dziewcząt, oparty na jej czy jego studjach zagranicą.

Artykuł ten jest ostrą satyrą na stosunki panujące na pensjach żeńskich i w streszczeniu wygląda następująco:

Z historji starożytnej poleca „Zefiryna" uczyć tańców greckich i rzymskich, oraz „wybór anegdot o najsławniejszych w starożytności tancerzach". Pozatem „Mody za panowania rzymskich cesarzów Tytusa i Karakolli, Życie prywatne Aspazji i rozprawę o ubiorze, w którym się na igrzyskach olympijskich pokazywała". Z zakresu historji nowożytnej, poleca autorka poznanie sztuki tanecznej u Francuzów i Anglików, poznanie turniejów, balów i festynów, „które cesarzowie i królowie swoją bytnością zaszczycali". Historję teatrów francuskich i włoskich, „Żywoty publiczne i prywatne najsławniejszych śpiewaczek i aktorek".

Z geografji, uczyć się będą dziewczęta na pensji „Zefiryny" poznania mody i ubiorów różnych krajów, poznania państw, z których sprowadzać można najdroższe koronki, szale, wstążki i biżuterję, „słowem to wszystko, co do ubioru pięknej kobiety posługiwać może".

Jeżeli chodzi o języki, to „Zefiryna" zastrzega z góry, że na jej pensji nie będzie się wykładało języka polskiego, ponieważ tyle, ile się panna nauczyła od nianiek i służących w domu po polsku, aż nadto wystarcza". Natomiast język włoski i francuski „ze szczególniejszą bacznością będzie nauczany", ten ostatni przy pomocy śpiewania kupletów. „Ukończy kurs języka francuskiego czasowanie słowa aimer z gracją i miłością".

Z mitologji wykładać się będzie „miłostki Tezeusza i Aryady, sąd Parysa, przypadki Psyche itp." Pozatem nauczyciel będzie odbywać z uczennicami ćwiczenia mitologiczne w których „uczenniczki" wystąpią jako Wenera lub Gracje. Główny nacisk położy się na naukę tańców, muzyki i deklamacji. Moralności nie będzie się wykładać, ponieważ „teraz wszędzie pełno moralności: jest ona w śpiewach, znajduje się w romansach, nawet balety, opery i komedje mają swoją moralność".

Tak w krótkości streściłem jeden z artykułów „Wiadomości Brukowych", celem dania możności czytelnikowi wyrobienia sobie sądu o charakterze wspomnianego pisma. Brak miejsca nie pozwala mi zacytować wyjątki innych artykułów, niezmiernie ciekawych i obrazujących ówczesną epokę. Szubrawcy nie przepuścili nikomu. Nawet płeć piękna i słaba została przez nich sromotnie wyszydzona, za modę, oraz inne przywary natury niewieściej.

Egzemplarze „Wiadomości Brukowych", jakie zachowały się do dzisiaj, „Kodeks Szubrastwa", oraz inne publikacje o Tow. Szubrawców, są materjałem niezwykle ciekawym i ze wszech miar zasługują na uwagę.

Tadeusz Kwaśniewski

Rośliny włóknodajne

Wielka wojna światowa wysunęła na czoło zagadnień ekonomicznych ideę samowystarczalności. Wysiłki wynalazców idą w kierunku stworzenia takich udoskonaleń w przeróbce surowców, by w razie owjny nie być zależnym od obcych państw i móc stworzyć namiastkę importowanych dawniej towarów.

U nas w Polsce bardzo ważnem jest zagadnienie samowystarczalności w przemyśle włókienniczym. Ostatnie też lata są pod znakiem generalnej propagandy lnu, a ostatnio urządzone wystawy lniarskie we Wilnie miały na celu zapoznanie społeczeństwa z doniosłością uprawy lnu w Polsce na większą skalę. Korzystając z tej okazji, warto zaznajomić się z najważniejszemi roślinami włóknodajnemi krajowemi i niektóremi zagranicznemi.

Główna rośliną włóknistą w Polsce jest len. Należy on do rodziny lnowatych, jest to roślina jednoroczna posiadająca łodygę obfitującą w łyko. Są dane, że len był uprawiany w odległej przeszłości. Azja Zachodnia jest uważana za jego ojczyznę. Uprawa lnu jest prowadzona w trzech kierunkach: 1) wyłącznie w celu otrzymania włókien, 2) wyłącznie na ziarno, 3) wreszcie w celu otrzymania włókna i ziarna. Klimat decyduje, który kierunek jest najekonomiczniejszy. Sprzęt lnu jest zależny od kierunku uprawy. Na włókno sprzątamy len podczas kwitnienia, na ziarno podczas zupełnej dojrzałości, gdy liście schną i zaczynają odpadać od łodygi. Na włókno i ziarno staramy się len sprzątać między temi dwoma stadjami dojrzałości.

Przy sprzęcie wyrywa się rośliny wraz z korzeniami, biorąc małemi pęczkami pionowo by nie przerywać włókien. Następną czynnością jest oddzielenie nasion przez przeciąganie łodyg przez grzebień. Otrzymany w ten sposób odziarniony len poddaje się moczeniu. Ten proces pomaga do rozkładu związków pektynowych które łączą łyko ze zdrewniałą częścią łodygi. Proces ten odbywa się przy pomocy mikroorganizmów.

Po wysuszeniu zostaje len poddany międleniu. Przyczem odchodzi część pakuł, strata wynosi około 25 — 35 proc. moczonego lnu. Ostatnią czynnością jest czesanie przyczem dzieli się włókna na długie i krótkie. Po tych wszystkich czynnościach zaledwie 15 proc. początkowej wagi słomy lnianej zostaje zdatna do dalszej przeróbki.

Mniejsze znaczenie mają konopie. Jest to roślina o kwiatach jednopłciowych umieszczonych na oddzielnych osobnikach. Z uprawą konopi spotykamy się w rozmaitych warunkach klimatycznych, począwszy od Indji Wschodnich a kończąc na północnych gubernjach Rosji. Z powodu niejednoczesnego dojrzewania osobników męskich i żeńskich sprzęt konopi odbywa się w dwóch terminach. Odbywa się on albo przez wyrywanie podobnie jak lnu lub przez koszenie. Dalsza obróbka i otrzymanie włókna są podobne do obróbki lnu. W handlu przychodzą konopie jako przędzalne i szewskie. Zastosowanie ...ją do wyrobu płótna szarego i żaglowego i stanowią najważniejszy materjał ...wroźniczy. Najdelikatniejszych konopi dostarczają Włochy, najwięcej i najlepszych Rosja.

W tej samej rodzinie co i konopie (pokrzywowate - urticaceae) spotykamy drugą roślinę włóknodajną, pokrzywę. Znajduje się ona u nas w dwu gatunkach: Pokrzywa pospolita i pokrzywa Żegawka mniejsza i silniej parząca od poprzedniej. Dawniej wyrabiano z jej włókien płócienka i muśliny.

Rośliny krajowe nie są jednak w stanie zastąpić surowców sprowadzanych, a zwłaszcza bawełny. Państwowy Instytut Naukowy Gospodarstwa Wiejskiego postanowił więc rozpocząć hodowlę bawełny w kraju. Na jej uprawę zostały obrane powiaty południowo wschodniej Małopolski. Z ramienia Ministerstwa Rolnictwa prowadzone są prace przygotowawcze na tych terenach obejmujące różne doświadczenia nad aklimatyzacją bawełny w Polsce, której rozmaite odmiany sprowadzono za pośrednictwem naszych konsulatorów z państw południowej Europy, Ameryki oraz południowej części Sowietów i Turkiestanu.

Bawełna (Gossypium herbaceum) jest to roślina zielna, krzewiasta lub drzewiasta, wysokości ½ — 7 m uprawiana na plantacjach między 25° płd. szerokości, a 41° północnej we wszystkich częściach świata najwięcej w Chinach, Indjach Wschod. i Zachod., w Egipcie i w całej Ameryce. Właściwe włókno, to delikatne włoski okrywające nasiona. Skoro owoc bawełny dojrzeje natenczas torebki pęcznieją i pękają, a włókno wydobywa się na zewnątrz. Wówczas zbiera się owoce przeważnie ręcznie, rzadziej maszynowo, suszy, a następnie oddziela włosy od nasion. Bawełna jest barwy białej rzadziej szarawej, żółtawej, czerwonej lub brązowej, bez połysku lub o połysku jedwabistym. Zanurzona w roztworze wodnika sodowego przyjmuje bawełna jedwabisty połysk, staje się elastyczniejsza silniejszą. Proces ten zwie się macceryzacją. Z odpadków bawełnianych otrzymuje się t. zw. sztuczną bawełnę.

Bawełna ma zastosowanie do wyrobu przędzy, nici tkanin trykotaży, koronek i firanek. Z bawełny pod działaniem kwasu azotowego otrzymujemy bawełnę strzelniczą i nitrocellulozę. Płótno bawełniane aczkolwiek znacznie tańsze od lnianego jest też jednak nieporównanie słabsze, cena jej jednak sprawia, że w powszechnem znajduje się użyciu. Rok rocznie wydajemy olbrzymie sumy na materje bawełniane, gdy tymczasem z wielkim pożytkiem może nie zaraz widocznym, ale pośrednim moglibyśmy zastąpić importowaną bawełnę rodzimym lnem.

Mniej ważną ze względu na twarde kruche włókno jest juta. Roślina ta jest na wielką skalę uprawiana w Indjach. Techniczna przeróbka ogranicza się do moczenia, odarcia łyka z łodygi i suszenia. Otrzymane w ten sposób włókno posiada 1,5—4,5 m długość. Dolne zgrubiałe części łyka używane są do fabrykacji papieru, z górnych otrzymujemy włókno techniczne sposobem podobnym do przeróbki lnu. Włókno jest blado żółte nie da się bielić, przyjmuje jednak barwiki. Jest kruche o niemiłej woni i słabsze od konopnego, znacznie jednak tańsze, gdyż zbiór z hektara przewyższa prawie dziesięciokrotnie zbiór konopi. Z juty wyrabia się tkaniny na worki, sienniki, obicia tapicerskie i podkłady do wyrobów z linoleum.

Banany rosnące na Filipinach, a zwłaszcza gatunek Musa textillis dostarczają t. zw. konop manilskich. Roślina ta ma liście o długich od 2—3 m. ogonkach. Z tych właśnie ogonków liściowych otrzymuje się włókno. Jest ono barwy żółtawej lub brązowej o jedwabistym połysku. Długość otrzymanego włókna wynosi 1—2,5 m. i odznacza się małym ciężarem gatunkowym. Znane są trzy sorty: „baudata", średnia „lupis" i najdelikatniejsza „tupaz". W przemyśle mają zastosowanie konopie manilskie do wyrobu sieci, lin, powrozów, kapeluszy i makat. Najlepsza sorta „tupos" służy na kanwę do adamaszków.

W Chinach na Sumatrze i w Japonji spotykamy dużą grupę roślin dostarczających włókien znanych pod ogólną nazwą „Chińskiej trawki" rodzaje Corchorus, Sida i Bochmeria nivea. Otrzymanie włókna jest trudne i drogie z powodu kleju roślinnego jakim są spojone. Włókno odklejone jest żółtawe, daje się łatwo i ładnie wybielić połysk ma jedwabisty, jest bardzo mocne i łatwo się da farbować. Zastosowanie ma w wyrobie nici, powrozów, chustek do nosa, bielizny stołowej, tkanin trykotowych, siatek żarowych i także w papiernictwie.

W Ameryce środkowej i Meksyku niesłychanie pospolita jest Agawa americana o powszechnej użyteczności. Zarówno spotykana w stanie dzikim i tworząca wtedy nieprzebyte zarośla, jak w stanie uprawnym. Rozwój agawy jest bardzo powolny. Kwiatostan jest gronem lub kłosem na wysokiej szypułce. Niektóre gatunki kwitną dopiero po okresie rozwoju wegetatywnego trwającego niekiedy 100 lat. Dlatego u nas zupełnie fałszywie nazywa się często agawę meksykańską „stuletnim aloesem". Tak powszechna w swej ojczyźnie Meksyku nie jest jednak rzadkością w Europie. Można ją spotkać nad brzegami Morza Śródziemnego. Liście agawy meksykańskiej dostarczają włókna znane w przemyśle pod nazwą: „Konopie Pita". Służą one na wyroby plecione, liny, płótna pakunkowe i szczotki.

Inny gatunek agawy, agawa sisalana dostarcza włókien zwanych „konopie sisal", które obecnie uprawia się w Afryce na większą skalę. Służą one do wyrobu grubszych tkanin, lin okrętowych jako surogat włosa końskiego i na szczotki.

W krajach podzwrotnikowych spotykamy drzewo wełniane dostarczające włókien zwanych „kapok". Włókno to otrzymuje się z puchu okrywającego owoce. Zbyt jednak jest krótkie, by dało się prząść i używane bywa do wypychania materjałów i poduszek.

Trawa Stipa tenacissima rosnąca obficie w Hiszpanji dostarcza włókien zwanych „esparto". Włókno jest białe i służy do wyrobów koszykarskich, dywanów, kapeluszy i trzewików.

W Indjach z rośliny Hibiscus cannabinus otrzymuje się włókno zwane „gambo" lub konopie bombajskie. Włókno jest białawe z odcieniem szarożółtym długie od 1—0,9 m. Z powodu małej wytrzymałości ma małe zastosowanie w przemyśle.

Rosnące na wyspach Moluskich i Sundzkich Abroma mollis dostarcza włókien zwanych „konopie indyjskie" używane do wyrobu grubych tkanin.

W Europie połud. a zwłaszcza w N. Żelandji spotykamy pewien gatunek zwany lnem australijskim lub nowozelandzkim. W Nowej Zelandji zarasta on ogromne przestrzenie na kształt szuwarcu i stanowi tam jedną z najpoważniejszych roślin, ponieważ liście jej dostarczają nader mocnej srebrzystej przędzy do rozmaitego użytku, a szczególnie na liny masztowe i sznury. Starają się gorliwie o zaprowadzenie jego uprawy na większą skalę w Europie.

Nie sposób wymienić i wyliczyć mnóstwa znanych tylko w danym kraju roślin włóknistych. Na zakończenie wymienimy parę roślin, które są u nas zupełnie nieznane, jednak przerobione trafiają na nasz rynek. I tak n. p. Łyczkowiec dłoniasty, roślina spokrewniona z palmami dostarcza włókien na kapelusze panama. Z łupin orzecha kokosowego otrzymujemy dywaniki, rogóżki, maty, liny. Włókna piassave z liści palmowych dostarczają świetnego materjału na szczotki. Wreszcie z nasion niektórych roślin podzwrotnikowych otrzymuje się jedwab roślinny doskonały do fabrykacji sztucznych kwiatów.

W. M.

Przewodnik po przyjemnościach życia

Jeden z nakładców londyńskich wydał równocześnie dwie książki „Większe przyjemności życia" i „Mniejsze przyjemności życia". Są to odpowiednio uporządkowane wyjątki z utworów literackich, listów i pamiętników. Pierwszą z książek zredagował Martin Armstrong, za drugą odpowiada znana powieściopisarka Rose Macaulay, której znane poczucie humoru objawiło się zarówno w układzie, jak w tytułach działów i w doborze tekstu.

Armstrong przytacza na początku szereg określeń przyjemności wogóle, poczem omawia książki i pisarzy, sztukę i artystów, miłość, muzykę i muzyków, architekturę, kontemplację, jedzenie i napoje, przyrodę, wreszcie prosty sposób życia. Niewszystkie jego cytaty są dobrze dobrane. Tak np. znany pisarz drugiej połowy XIX w. Samuel Butler, pisząc o koncertach, radził, aby każdy skontrolował samego siebie, czy przeglądając program, patrzy na umieszczoną na jego końcu reklamę mydła Pearsa. Złośliwy ten dowcip znajdujemy w rubryce „muzyka". Pod rubryką „jedzenie" znajdujemy także opisy kilku nieudałych bankietów — zapewne dlatego, aby smakosze mogli z tem większą rozkoszą oddawać się spożywaniu specjałów, myśląc o tem, jak inni krzywili się i narzekali. Wreszcie uderza brak wszelkiego rodzaju sportów, które przecież stanowią prawdziwą ozdobę życia.

Może być, że zadanie Miss Macaulay było łatwiejsze. W każdym razie jej książka góruje wyraźnie nad tamtą. Już w samych tytułach przebija się satyryczny temperament autorki „Wyspy sierocej". Przytoczymy parę: „Słuchanie pochlebstw", „Nawrócenie", „Rozmowa", „Szczęśliwa śmierć", „Robienie hałasu", „Gorące kąpiele", „Łasowanie". Pod tytułem „Bezwstydny siódmy dziesiątek XIX w." znajdujemy ustęp na temat naśladowania półświatka w strojach przez damy z towarzystwa. Niepotrzebnie dostał się tu „Patrjotyzm" ze zdaniem Ateńczyka: „Śmiejemy się z człowieka, twierdzącego, że księżyc w Atenach jest lepszy od księżyca w Koryncie". Jeden z tytułów Miss Macaulay możnaby przetłumaczyć „Z igły widły". W połowie XIX w. w Westminsterze mieściły się liczne biura sądowe, stąd pełno tam było procesowiczów i adwokatów. Tomasz Chaloner „lubił" — czytamy — „pójść w okresie sesyj sądowych rano do Westminsteru i opowiedzieć tam jakąś zmyśloną, a niezwykłą historję, potem zaś wrócić koło godziny 11 lub 12.

aby sprawdzić, jak daleko się rozeszła. Nieraz zaś była zmieniona i pełna dodatków, tak, że ledwie mógł ją rozpoznać jako swoją własną".

Naturalnie często spotykamy się z ironją. W 2. połowie XVIII w. panował fałszywy romantyzm, który objawiał się w zamiłowaniu do fałszywego gotyku i do grot. Pełne ich było sławne londyńskie miejsce rozrywkowe Vauxhall. Wybrał się tam raz wielki zwolennik fałszywego gotyku Horacy Walpole, cierpiący wiecznie na artretyzm, i razem z gronem przyjaciół, przeważnie niemłodych chodził po grotach. Było to wedle słów jego listu „tak zgodne ze stanem pogody, jak byłby dobry ogień podczas największych upałów w Tivoli".

„Ale zostańmy już przy jednym najbardziej może zaciekawiającym tytule — przy „Manji niszczycielskiej". Opowiada tu wdowa po Sir Ryszardzie Burtonie, jak zgodnie z nakazem ducha męża, który się jej ukazał, spaliła pozostały po nim rękopis. To znów jesteśmy w wesołem towarzystwie studenckiem. Jeden z uczestników koleżeńskiej uczty upił się do nieprzytomności. Uwagę innych zwróciły jego nowe, jedwabne pończochy, więc powycinali w nich nożyczkami piękne desenie.

Lecz był w Anglji okres, w którym coś niszczono masowo. Działo się to po wybuchu wojny domowej. Purytanie zawzieli się na dzieła sztuki kościelnej jako na zabytki katolicyzmu. Oto ustęp z pamiętnika:

„Haversill, 6 stycznia 1643. Zniszczyliśmy około setki obrazów służących zabobonowi — siedmiu mnichów i mniszkę, Boga Ojca i Syna oraz dużo innych, bardzo bałwochwalczych.

„Ciare, 6 stycznia. Zniszczyliśmy 1000 obrazów, służących zabobonowi. Ja zniszczyłem 200, 3 Boga Ojca, 3 Chrystusa z barankiem i 3 Ducha św. jako skrzydlatego gołębia. Na dachu było wyrzeźbionych z drzewa 12 apostołów, kazaliśmy ich zdjąć; słońce i księżyc, umieszczone koło herbów królewskich przy oknie wschodniem kazaliśmy zdjąć.

„Sudbury, 6 stycznia. Stłukliśmy 10 ogromnych aniołów ze szkła. Razem sztuk 80.

„Dunstall, 23 stycznia. Zniszczyliśmy 60 obrazów, służących zabobonowi, połamaliśmy na kawałki balaski i kazaliśmy zerwać schody.

„Otley, 27 lutego. Zastępca komisarza zniszczył 50 obrazów, służących zabobonowi, krzyż na kazalnicy, 2 tabliczki bronzowe z napisami, Mojżesza z różdżką, Aarona w mitrze zdjęto; 20 cherubinów ma się połamać".

Widać, z jaką rozkoszą dokonywano spustoszeń i jak apetyt przychodził podczas jedzenia — naprzód tylko obrazy i posągi, potem nawet balaski i schody.

W. T.

„Pierwsza" nowela St. Żeromskiego

W archiwum rodziny Pawlikowskich w Medyce znajduje się list Stefana Żeromskiego, pisany w roku 1906 do Heleny Pawlikowskiej (żony Mieczysława), w którym autor „Popiołów" dziękuje za książki, ofiarowane dla Biblioteki zakopiańskiej, tłumacząc się równocześnie z niemożności zajęcia się jedną z rękopiśmiennych prac Mieczysława Pawlikowskiego. List ten, mający charakter napozór ściśle prywatny, może nawet dla badaczy Żeromskiego nie przedstawiałby większego znaczenia, gdyby nie ciekawe wyznanie, w paru zaledwie słowach zawarte, a jednak tak bardzo istotne, że trudno nie zwrócić na nie uwagi. Ze względu na wartość dokumentu przytaczam wspomniany list w całości:

Czcigodna Pani!

Jestem niewymownie wdzięczny za wspaniały dar do Bibljoteki Zakopiańskiej. Jako jeden z organizatorów tej książnicy mam sobie za obowiązek złożyć Czcigodnej Pani najgłębsze podziękowanie i wyrazić hołd pamięci Tego, który jest, aczkolwiek Nieobecny, współofiarodawcą. **(Pierwszą moją nowelę On drukował w Nowej Reformie, to też, prócz innych powodów wdzięczności, mam dlań i ten osobisty...)**

Dzięki tak wielkiemu przyczynkowi biblioteka w Zakopanem będzie mogła wydźwignąć się i stać pożyteczną instytucją.

Co się tyczy pracy ś. p. Męża Czcigodnej Pani, pracy o której wzmiankę w liście znajduję, to z prawdziwym moim żalem jestem pozbawiony możności zaopiekowania się tem dziełem w Zakopanem. Od roku z górą mieszkam w Królestwie — (Zakład leczniczy w Nałęczowie — gubernja Lubelska, Willa „Oktawja"). Po otrzymaniu listu prosiłem niezwłocznie pana Dyonizego Beka, bibljotekarza Bibljoteki Zakopiańskiej, ażeby rękopis zwrócił Czcigodnej Pani, stosownie do Jej życzenia. Nie wiem, jakiego rodzaju jest ta praca. Gdybym ja wyjątkowo nadawał się do tego, żeby się nią zająć, raczy Czcigodna Pani przesłać mi ją pod wyżej wymienionym adresem, a ja dołożę wszelkich starań, ażeby należycie wywiązać się z zadania.

Raz jeszcze z głębi serca dziękując za ofiarę dla miłej instytucji, łączę wyrazy najgłębszego uszanowania, z jakiemi pozostaję

sługa powolny
S. Żeromski

Nałęczów
d. 25. VI. 1906.

To cenne wynurzenie Żeromskiego, tyczące pierwszej jego noweli, drukowanej w „Nowej Reformie" jest na pierwszy rzut oka zastanawiające o tyle, że znanemi nam początkowemi pracami prozaicznemi twórcy „Dumy o hetmanie" są trzy „nowelki", z których dwie znalazły przytułek w „Tygodniku Powszechnym" Wiktora Gomulickiego („Ach gdybym kiedyś dożył tej pociechy" nr. 2. z r. 1889 i „Elegja" nr. 5 z r. 1889), trzecia zaś w „Głosie" („Z dziennika I. Psie prawo". nr. 49 z r. 1889).

Z wyznania Żeromskiego wypływa prosty wniosek, że pierwszej naprawdę noweli poszukać należy w rocznikach „Nowej Reformy". Przy wertowaniu pożółkłych kart tego dziennika „wojującej" demokracji krakowskiej, natknąć się możemy dopiero w roku 1890 na krótki utwór, zatytułowany: **„Niedobitek"**. Wspomnienie. Nakreślił **Stefan Omżerski**.

(Nowa Reforma 1890 nr. 160, 161 i 162 z dni 15—17 lipca). Nowela ta, ciągnąca się zaledwie przez trzy odcinki, włączona później do wydań książkowych, jest najprawdopodobniej pierwszą, drukowaną w „Nowej Reformie". Z sensu jednak zdania Żeromskiego, zawartego w liście do Heleny Pawlikowskiej, wynika jasno, że Mieczysław Pawlikowski drukował jego **pierwszą** wogóle nowelę. Kiedy poszukiwania w „Nowej Reformie" z przed roku 1889 do tej pory nie dały rezultatu, dojść musimy do przekonania, że Żeromski pierwsze swoje prace uważał za „obrazki", „szkice" czy „akwarele", zaś utwór „Niedobitek" za pierwszą właściwą nowelę. Pominięcie szkiców z „Tygodnika" w wydaniach książkowych, dokonanych za życia autora, świadczy o tem, że nie przywiązywał do nich większej wagi.*) Jeżeli Żeromski tak cenił sobie ową pierwszą nowelę, to prawdopodobnie także dlatego, że przyniosła mu ona i pierwsze honorarjum autorskie, wnosząc ze szlachetnego zwyczaju Mieczysława Pawlikowskiego, jako redaktora feljetonu „Nowej Reformy", który dla zachęty zwykł był pisarzom, wstępującym na nędznie wynagradzaną drogę literatury, skrupulatnie wypłacać wierszowe.

A teraz słów kilka o „pseudonimie" Żeromskiego, którym „Niedobitek" został podpisany. O ile mi wiadomo, to kryptonimu **Stefan Omżerski** użył Żeromski raz jeden w czasie swej długoletniej działalności pisarskiej. Wskazywałoby to znowu na fakt, że nie stanowił on dostatecznego ukrycia dla autora „Ludzi bezdomnych", jako zbyt łatwy do odcyfrowania.

Tu nasuwa się ciekawe przypuszczenie, które może wyjaśnić taki pseudonim. Przestawienie sylab nazwiska Żeromskiego nastąpiło przypuszczalnie na jego życzenie, by „Niedobitka" podpisać jakiemś imieniem, którego wybór pozostawił Pawlikowskiemu jako redaktorowi „Nowej Reformy". Szczegółowe studja nad twórczością Mieczysława Pawlikowskiego naprowadzają na ślad, który w sprawie doboru pseudonimu Żeromskiego może okazać się trafnym. Otóż mniej więcej od roku 1890 fantazję autora „Plotek i Prawd" zaprzątał pomysł, zużytkowany nieco później, bo w roku 1892, w noweli „Odzyskana" (pisanej wspólnie z Sewerem), gdzie poważne powikłania wynikają właśnie z zabawy „zecerskiej", której istotę stanowi złożenie nazwiska z rozsypanych liter, przyczem litery tak są dobrane, że można z nich układać więcej nazwisk. (Np. Kalikst Wojna — Jan Klatowski). Pomysł ten dość długo „prześladował" Pawlikowskiego o czem świadczą listy do Sewera z lat dziewięćdziesiątych, gdzie tego rodzaju anagramów odnajdujemy sporo. Sądzę więc, że przy doborze pseudonimu Stefana Żeromskiego, polegającego właśnie na podobnem przestawieniu liter, zaważył pomysł Mieczysława Pawlikowskiego, czem również wytłumaczyć możemy jednokrotne pojawienie się kryptonimu Żeromskiego — Stefan Omżerski.

* * *

Oto kilka uwag, które nasunęły się podczas czytania listu Żeromskiego. Wyświetlają one ciekawy stosunek autora do własnej, początkowej twórczości. Wyznanie jego to ważny przyczynek dla badaczy, bo określa pewne uczuciowe nastawienie z jakiem twórca „Wiernej rzeki" odnosił się do swoich literackich poczynań.

Stanisław Sierotwiński

Kraków, w listopadzie 1934 r.

---

*) Jeśli zaś chodzi o utwór „Z dziennika", to wprawdzie znalazł się on w pierwszem wydaniu Opowiadań (Warszawa 1895), z wydań jednak późniejszych został usunięty. (zob. Elegie). Warszawa 1928. (Przypisy str. 382).

Z Antyplutarcha

Liczne antyżydowskie wystąpienia ostatnich czasów spowodowały reakcję, która często przybiera formę chwalenia się tem, co Żydzi zdziałali dla ludzkości, jakich wydali znakomitych polityków, filozofów, wynalazców, artystów. Tej plutarchowskiej iście działalności warto przeciwstawić — antyplutarcha (Nowaczyński powiedziałby antypluparcha).

Wyszła niedawno książka Borysa Nikołajewskiego, „Azew, rosyjski Judasz". Przytoczymy za nią zarys życia i czynów tej dziś naogół zapomnianej znakomitości.

Jerno (pod takiem imieniem występował w świecie) Azew urodził się jako syn żydowskiego krawca. Ojciec człowiek pracowity i zapobiegliwy, zdołał dać mu jakie takie wykształcenie. Młody człowiek nie miał ochoty wziąć się do żadnej pracy. Trochę zajmował się propagandą rewolucyjną. Ale czuł się powołanym do większych rzeczy i pragnął poznać szeroki świat. W r. 1892 licząc lat 23, ukradł 800 rubli i uciekł zagranicę.

Osiadł w Darmsztadzie, gdzie istniała kolonja rewolucjonistów rosyjskich, z którą wszedł w stosunki. Ale środki wyczerpały się i wtedy Azew zwrócił się do petersburskiej policji, oświadczając gotowość składania stałych raportów o emigrantach. Ofertę przyjęto i wyznaczono szpiegowi skromną miesięczną płacę 50 rubli. Przyszła znakomitość zaczęła od małego, nie zrażając się i konsekwentnie dążąc do polepszenia bytu.

Trzeba było pozyskać zaufanie rewolucjonistów, głosząc hasła skrajne i nawet biorąc udział w podziemnej robocie. Azew nie wahał się i pokazał, że nie lubi nic robić połowicznie. W pierwszych latach XX w. doszedł do stanowiska wodza terrorystów socjalno - demokratycznych. Wkrótce przekonał się, że ta działalność przynosi takie same dochody i emocje, jak tajna służba policyjna, i że jedno z drugiem da się doskonale pogodzić, owszem, że jedno ułatwia drugie. Organizował tedy zamachy, przeważnie osiągając zamierzony skutek, a równocześnie co pewien czas wydawał władzom pewną ilość kolegów. On to stał na czele morderców Plewego i W. ks. Sergjusza. Naturalnie rewolucjoniści mieli do niego nieograniczone zaufanie. Lecz znalazł się człowiek, który powziął podejrzenia. Był to Burcew.

Z niesłychaną wytrwałością, zapobiegliwością i sprytem zaczął on gromadzić dowody. Szpieg miał teraz na swych piętach drugiego szpiega, działającego w imię idei. Poczuł coś jednak, a że miał już olbrzymi majątek, postanowił usunąć się w zacisze życia prywatnego, a raczej zniknąć tak, aby go trudno było znaleźć.

W towarzystwie artystki kabaretowej, którą Nikołajewski z kurtuazji nazywa panią N. (choć podaje jej pseudonim sceniczny i dołącza dwie fotografje) Azew znowu ruszył w świat. Nie zatrzymywał się nigdzie na dłużej i ustawicznie zmieniał nazwisko. Mina Burcewa wybuchła już była i groziła zemsta.

Azew traktował swoją przeszłość cynicznie. Twierdził, że należał do dwóch światów — do policji i do organizacji rewolucyjnej. Musiał tu i tam spełniać obowiązki, ale działalność rewolucyjna była bliższa jego sercu. Miał też do Burcewa pretensje, że ten przeszkodził mu w dokonaniu wielkich rzeczy. „Gdybyś mnie nie był zdemaskował, byłbym zgładził samego cara!" powiedział mu z wyrzutem, gdy spotkali się później w okolicznościach, w których Burcew nie mógł nic przedsięwziąć przeciw zdrajcy.

Lecz zasługę zamordowania Mikołaja II zarezerwowało przeznaczenie dla kogo innego. Pogodziwszy się z losem, Azew osiadł w Berlinie, jako makler giełdowy. Powodziło mu się dobrze aż do wybuchu wojny. Wówczas Niemcy internowały go. Stary szpieg sądził, że w nim wietrzą agenta Rosji, ale po jakimś czasie przekonał się, że postanowili go unieszkodliwić jako niebezpiecznego terorystę. Rozchorował się ze zgryzoty, od tego czasu stracił humor i pewność siebie. Zresztą wstrząśnienia finansowe wielkiej wojny odbiły się i na majątku...

Azew wyszedł na wolność jako złamany człowiek i umarł wkrótce potem, z wiosną 1918 r.

Nikołajewski dobrze spełnił swe zadanie, gdyż zbadał wszelkie dokumenty i zasięgnął informacyj od wszystkich ludzi, jacy kiedykolwiek spotykali się z Azewem, — czy to jako rewolucjoniści, czy jako funkcjonarjusze policji rosyjskiej. Rezultatem jest szczegółowy, dokładny i autentyczny życiorys, mogący posłużyć za wzór dalszym Antyplutarchom. A mają oni obszerne pole do działania. **Vivat sequens**, mianowicie ten **sequens**, który podobną usługę odda pamięci słynnego Redla, podpułkownika austrjackiego sztabu generalnego i rosyjskiego szpiega.

A. E.